

Rozdział VII

PRZEDMOWA DO OREĘDZIA

PIERWSZE PROŚBY

8 sierpnia – 30 września 1922

*Czuję potrzebę
przekazania światu
nowego Orędzia
Miłości.*

(Pan Jezus do Józefy – 29
sierpnia 1922)

Zaczyna się sierpień 1922 roku. Trzy tygodnie upłynęły od łask, otrzymanych 16 lipca oraz w następnych dniach i zdaje się, że nic nie zmieniło się w życiu Józefy. Pracuje ona jak zwykle z tą samą wiernością. Od czasu złożenia ślubów jej miłość promienieje jeszcze bardziej i Józefa żyje zanurzona w coraz głębszym skupieniu, szybko bowiem usunęła się w cień, który zawsze odpowiadał ukrytemu życiu jej duszy. Bóg zresztą zaczyna pogłębiać w niej poczucie małości, jako narzędzia, a plan Jego miłości może się odbywać jedynie w ciszy i w cieniu.

W czwartek, 10 sierpnia 1922 r., Józefa napisała:

„Nie wiem, jak to się dzieje, ale od ośmiu dni poznaję siebie tak głęboko, jak nigdy przedtem. Nie potrafię wyrazić smutku i wstydu, który mnie ogarnia, zwłaszcza wobec dobroci Jezusa”.

W poniedziałek, 14 sierpnia, w wigilię Wniebowzięcia, pisze dalej:

„Dziś przy szyciu przyszła mi taka myśl: dlaczego jestem tak mało wspaniałomyślna i wciąż lękam się cierpienia? Zrozumiałam, że za mało wpatruję się w Pana Jezusa, a za dużo w siebie. Tak dalej być nie może, bo przecież moje życie będzie krótkie i niedługo nie będę mogła już pracować dla Jego chwały. Poprosiłam o pozwolenie na odprawienie godziny świętej, aby Go pocieszyć za mój brak wspaniałomyślności, i o jeden dzień rekolekcji, aby Go poprosić, by mnie sam nauczył, jak wciąż opierać swoje życie na Nim, na Jego woli, Jego chwale i Jego Sercu – bez zwracania uwagi na siebie samą”.

We wtorek, 15 sierpnia, Józefa rozpoczyna dzień skupienia, pod opieką Matki Najświętszej.

„Po przebudzeniu się tulę się w duchu do Jezusa, prosząc Go, aby mnie nauczył miłować prawdziwą miłością, bo to jest moje jedyne pragnienie”.

Pan Jezus odpowiada na tę modlitwę, ukazując własną jej nicość i tak unicestwioną trzyma ją w swej obecności.

„Błagałam Go w czasie dziękczynienia, aby mi udzielił tyle zaufania do Jego Serca, ile daje mi zawstydzenie na widok moich błędów”.

Jednak Mistrz miłości chce, aby Józefa zeszła jeszcze niżej w poznaniu swej małości. Ukaże jej to jasno, chociaż symbolicznie; Józefa zaś w ten sposób stara się to wyrazić:

„Rano, 15 sierpnia, nie zdając sobie sprawy gdzie jestem, ujrzałam nagle jakieś ciemne miejsce, spowite mgłą. Był to jakby mały ogród wilgotny i ciemny, pełen chwastów i kolczastych krzaków, o splecionych, bezlistnych gałęziach. Nagle błysnął promień słońca i wtedy mogłam dostrzec, że ten gąszcz chwastów i gałęzi pokrywa bagno, z którego wydobywał się przykry zapach. Potem wszystko zniknęło. Nie wiedziałam, co to ma znaczyć, i udałam się do kaplicy, nie myśląc o tym. Jedyna rzecz, o którą dziś proszę Pana Jezusa, to żeby Go kochać prawdziwie i oprzeć się tylko na Nim samym! Nagle zjawia się On, bardzo piękny. Z Jego Serca promienieje wielkie światło, a z Jego ust wychodzą pełne miłości słowa:

Ukochanie Moje! Ja jestem słońcem, które odkrywa twą nędzę. Im ona jest większa w twych oczach, tym więcej powinna wzrastać twoja czułość i miłość do Mnie. Nie lękaj się! Ogień wydobywający się z mego Serca spala twoją nędzę. Jeśli dusza twoja jest zachwaszczoną ziemią, niezdolną do wydania plonu, to Ja jestem Ogrodnikiem, który ją uprawia i ześle promień słońca, aby ją oczyścić. Ręka moja zasieje ziarno. Pozostań małą, malusieńką! Ja jestem wystarczająco wielki, jestem twym Bogiem i Oblubieńcem, a ty jesteś nędzą mego Serca!”

Pod koniec święta ukazuje się Józefie Matka Najświętsza. Ona także przypomina swemu dziecku, że Jezus chce się posłużyć właśnie jej nędzą dla dokonania swego dzieła. Zjawia się nagle, kiedy Józefa wraz z siostrami odmawia różaniec w kapliczce nowicjatu:

„Ubrana jak w dzień moich ślubów. Głowa Jej przystrojona w diadem, ręce złożone na piersiach, otoczone wieńcem białych róż – zapisze Józefa.

Te kwiaty zamienią się na bardzo cenne perły dla zbawienia dusz”
– mówi patrząc najpierw na nowicjuszek, klęczące koło Jej figury. A potem zwraca się do Józefy:

„Tak, dusze! Oto co Jezus kocha najbardziej. Ja także je kocham, przecież one są wykupione Jego krwią. Niestety, tyle z nich idzie na wieczną zatrutę! Nie opieraj się Jego planom, córko. Nie odmawiaj Mu niczego. Oddaj się zupełnie dziełu Jego Serca, to znaczy zbawieniu dusz”.

Następnie udziela Józefie kilku rad osobistych i dodaje:

„Nie lękaj się, córko. Wola Jezusa spełni się. Dzieło Jego urzeczywistni się”.

Potem zniknęła.

W świetle tych macierzyńskich zapewnień Józefa patrzy na to dzieło, do którego coraz bardziej nakłania ją wola Boża, i w duszy jej powstaje fala lęku: nie odmawiać niczego tym zamiarom, które jej dotyczą; to właśnie pozostanie dla niej przedmiotem walki.

W sobotę, 19 sierpnia, ukazuje się jej Pan Jezus podczas pracy w szwalni i mówi:

„Idź i poproś o pozwolenie”.

Po chwili przychodzi do jej celki, gdzie Józefa klęcząc, odnawia swe śluby. W obliczu tak cudownej piękności nie wie, jak wyrazić Panu Jezusowi swą miłość.

„Tak, powtórz, że Mnie miłujesz – odpowiada jej Pan Jezus. – Podobają Mi się twoja nędra”.

Wtedy Józefa mówi Mu o swej trudnej do przezwyciężenia niechęci, ilekroć Pan Jezus każe jej zakomunikować matkom swe życzenia.

„Wszystko, co ci polecam powiedzieć, choćby to było dla ciebie, Józefo, najbardziej przykre, jest przecież dla dobra dusz. Nikt nie ma pojęcia, jak kocham dusze!”

Serce Jego się rozszerza, kiedy mówi dalej:

O jakże kocham ten dom! Tu zatrzymałem me spojrzenie. Tu znalazłem słabą istotę, z której mogę uczynić narzędzie mojej miłości. Tej garstce dusz powierzyłem mój krzyż. Nie dźwigają go same, gdyż jestem z nimi i wspieram je. Dowodem miłości są czyny. Ja cierpiałem z miłości do nich; a teraz one mają cierpieć z miłości do Mnie”.

Dwa dni później Pan Jezus przypomina Józefie, że na drodze posłuszeństwa zawsze utrzyma ją duch wiary. A zanim powierzy jej swe najgorętsze pragnienia dotyczące świata, chce zabezpieczyć ich autentyczność przez tę zależność, której do końca będzie wymagać, i która stanie się znakiem Jego obecności.

„Zrozum to dobrze – mówi jej w poniedziałek, 21 sierpnia – że to Ja kieruję wszystkim i nie pozwolę, aby cię prowadzono drogą, nie przeze Mnie wyznaczoną. Zawierz się i patrz tylko na Mnie, moja ręka cię wiedzie, a czułość moja otacza cię miłością Ojca i Oblubieńca”.

Dni mijają, Józefa czeka na rozporządzenia Pana. W czwartek, 24 sierpnia, w czasie rozmyślania, Pan Jezus ukazuje się jej, mówiąc tylko te słowa:

„Poproś o pozwolenie, abym mógł do ciebie mówić”.

Józefa prosi o pozwolenie, ale Pan Jezus nie wraca. Ta nieobecność nie wprowadza do jej duszy niepokoju, bo pozwoliła na swobodę działania Temu, którego nieustannie pragnie.

We wtorek, 29 sierpnia, rano, Józefa siedzi przy szyciu we wspólnej sali sióstr, gdy nagle odzywa się dobrze znany jej głos:

„To Ja!”

Józefa pada na kolana. Przed nią stoi Jezus. Pochyla się przed Nim do ziemi w akcie uwielbienia i mówi z głębi serca:

„To Ty Panie! Czekałam na Ciebie od owego dnia i zaczęłam się już lękać, czy nie zrobiłam Ci przykrości.

Nie Józefo! Cieszę się, kiedy moje dusze oczekują Mnie. Jest tyle dusz, które wcale nie myślą o Mnie. Idź do swej celi. Ja także tam idę”.

Wkrótce Józefa jest w małej celce, gdzie Jezus ją wyprzedził.

„Zapytałam Go, czy robi Mu przyjemność odnowienie moich ślubów.

Tak, odpowiedział natychmiast. Ilekroć je odnawiasz, zacieśniasz ściślej więzy, które cię łączą ze Mną.

Wtedy zaczęłam Go błagać, aby nie pozwolił mi opierać się Jego zamiarom i żeby moja nędza nie zaszkodziła Jego dziełu.

Twoja nędza nigdy Mnie nie oddali, Józefo. Wiesz dobrze, że właśnie dzięki niej zatrzymałem na tobie moje spojrzenie”.

Po długiej chwili tego tajemniczego zetknięcia Pan Jezus znowu przemawia:

„Napisz teraz, co dusze powinny czynić, by grzesznicy poznali moje ojcowskie Serce”.

I podczas gdy Pan Jezus mówi, Józefa na klęczkach przy swym stoliku pisze:

„Znam głębię dusz, znam ich namiętności, ich pociąg do świata i do jego przyjemności. Od wieków wiem, ile dusz napelni moje Serce gorąco. Wiem, że moje cierpienia i krew będą dla wielu daremne! Jednak kochałem je i kocham nadal. To nie grzech najbardziej rani moje Serce, ale fakt, że po popełnieniu grzechu nie szukają w nim ucieczki. Tak, pragnę przebaczać i chcę, aby dusze wybrane dały poznać światu, jak moje Serce przepelnione miłością i miłosierdziem, czeka na grzeszników!

Tu – zapisuje Józefa – powiedziałam Mu, że dusze wiedzą o tym i żeby raczył nie zapominać, że ja jestem nędzna i mogę być przeszkodą w Jego planach.

Wiem, że dusze o tym wiedzą – odpowiedział z mocą i dobrocią – ale od czasu do czasu czuję potrzebę przekazania światu nowego Orędzia Miłości. A teraz chcę się posłużyć tobą, małym i nędznym stworzeniem. Ty zaś powinnaś tylko kochać i zdać się na moją wolę. Będę cię trzymał ukrytą w Sercu i nikt cię nie znajdzie. Dopiero po twej śmierci moje słowa będą czytane.

Rzuć się w moje Serce, Ja cię podtrzymuję z niezmierzoną miłością. Czyż nie wiesz, że cię miłuję? Czy nie dałem ci na to wystarczających dowodów?”

A gdy Józefa przeciwstawia temu wybraniu swe liczne słabości, Pan Jezus odpowiada po prostu:

„Widziałem je od wieków i dlatego właśnie miłuję cię”.

W dwa dni później, 31 sierpnia, Pan Jezus mówi:

„Chcę, żebyś pisała, Józefo. – I dodaje z naciskiem – Chcę ci mówić o duszach, które tak miłuję. Chcę, żeby zawsze mogły znaleźć w moich słowach lekarstwo na swe słabości”.

Jednak nazajutrz nie do pisania Mistrz ją wzywa. Chce powierzyć jej wspaniałomyślności jedno z tych dzieł odkupicielskich, długotrwałych i bolesnych, które Józefa zna już z czasów przed złożeniem ślubów. Wezwanie to stanowi także część Orędzia, które Pan Jezus daje duszom do odczytania z jej życia.

Są to dzieje poszukiwania duszy ***bardzo umiłowanej*** – jak ją sam określa, duszy Jemu poświęconej, kapłańskiej. Historia rozgrywa się we wrześniu 1922 roku. Trzeba śladem Józefy wejść w tę niezgłębioną boleść Serca Jezusa, aby zrozumieć, jakiej miłości wynagradzającej ono oczekuje i zrozumieć jakiego cierpienia odkupicielskiego wymaga.

„Wieczorem, w pierwszy piątek miesiąca, 1 września – pisze Józefa – szłam na spoczynek. Ucałowałam mój krzyżyk od ślubów, kiedy nagle zjawił się Pan Jezus, bardzo piękny. Zdawało mi się, że tym razem był serdeczniejszy niż zwykle i rzekł:

Józefo, chcę odpocząć w twoim sercu, w tym sercu pełnym nędzy, to prawda, ale także pełnym miłości!

Naturalnie uklękłam, odnowiłam moje śluby i wyraziłam Mu moje jedyne pragnienie: miłować Go i sprawić żeby Go dusze miłowały!

Wtedy Pan Jezus zaczął mi mówić z wielką miłością o duszach, a zwłaszcza o tych trzech, które nam przed kilku dniami powierzył i nagle, jakby na tę myśl, ścisnęło się Jego Serce i rzekł:

Dwie z nich są jeszcze daleko, bardzo daleko ode Mnie. Ale najwięcej udręki sprawia Mi trzecia. Sprawiedliwość moja nie może postąpić równie surowo z dwiema pierwszymi, ponieważ znają Mnie mniej, ale ta – to dusza Mi poświęcona, to kapłan-zakonnik, dusza, którą miłuję. Sama otwiera przepaść, w którą wpadnie, jeśli się będzie opierać!”

W niedzielę, 3 września, po Komunii św., Józefa znów widzi Pana Jezusa. Jaśniej On pięknnością, której żadne słowo ziemskie nie jest w stanie oddać. Spogląda na zakonnice pogrążone w dziękczynieniu; Serce Jego goreje:

„Jestem teraz na tronie, który sam sobie przygotowałem – mówi. – Moje dusze nie mają pojęcia, jaką ulgę sprawiają memu Sercu, pozwalając mu wejść do swego serca, które choć małe i nędzne całkowicie do Mnie należy. Mniejsza o nędzę, Ja szukam miłości! Mniejsza o słabość, Ja chcę ufności!”

Oto dusze, które przybliżają światu miłosierdzie i pokój; bez nich nie można by pohamować sprawiedliwości Boskiej. Tyle jest grzechów!

Wtedy Serce Jego ścisnęło się i wkrótce stało się jakby jedną raną! Próbowałam Go pocieszyć; popatrzył na mnie ze smutkiem i mówił dalej:

Tak, grzechy, które się popełnia, są nieprzeliczone, a ilość dusz, które się potępiają, jest niezliczona! Ale co rozdziera moje Serce i doprowadza je do tego stanu – to dusze wybrane. To ta dusza, która Mnie obraża. Ja ją miłuję, a ona Mną gardzi.

Moja miłość idzie tak daleko, że na jej głos zstępuję na ołtarz, że pozwalam się dotknąć skalanymi palcami, i że pomimo okropnego stanu serca, wchodzę do tego siedliska grzechu. Pozwól Mi się ukryć w twoim sercu, Józefo! Biedna dusza! Biedna dusza! Czy ona wie, jaką karę gotuje sobie w wieczności?

Błagałam Go o litość nad nią. Przypomniałam Mu, że Jego Serce tak pragnie przebaczać. Ofiarowałam Mu miłość i zasługi Matki Najświętszej, świętych, dusz sprawiedliwych na ziemi, dusz ze zgromadzenia, tak przez Niego umiłowanego, a potem cierpienia naszego domu zakonnego, które są wielkie w tej chwili! Pan Jezus odpowiedział:

Sprawiedliwość nie będzie działać, dopóki będę znajdował ofiary gotowe do wynagradzania”.

I zapowiada Józefie, że da jej doświadczyć katuszy, które piekło rezerwuje dla dusz poświęconych Bogu, a niewiernych,

„aby pobudzić twą gorliwość – mówi – i aby moje dusze wiedziały, na jakie kary mogą się narazić”.

Potem mówił dalej do siebie:

„Duszo, którą miłuję, dlaczego Mną gardzisz? Czyż nie dość tego, że ludzie świata Mnie obrażają? Dlaczego tak postępujesz, ty, która jesteś Mi poświęcona? Jakaż boleść to dla mego Serca, kiedy doznaję tylu zniewag od duszy wybranej z taką miłością!”

Było to w poniedziałek, 4 września, kiedy Józefa, zgodnie z zapowiedzią Pana, doznała niewypowiedzianych mąk piekielnych, jakie mogą spotkać dusze zakonne. Już od lipca nie schodziła do tej straszliwej przepaści. Tym razem miała świadomość, że nosi na sobie znamię ślubów, oznakę duszy szczególnie umiłowanej.

„Nie potrafię wyrazić czym było to cierpienie. Już męki duszy osoby świeckiej są straszne, ale one są niczym w porównaniu z katuszami dusz zakonnych”.

Pióro odmawia jej posłuszeństwa, gdy usiłuje je opisać. Notuje jedynie, że te trzy słowa: ubóstwo, czystość, posłuszeństwo zostają wyryte w głębi ich duszy, jak nieustanne oskarżenie i wyrzut sumienia.

„Złożyłaś śluby dobrowolnie, z pełną świadomością tego, czego od ciebie wymagają. Sama się zobowiązałaś, sama tego chciałaś, a niewymowna męka duszy polega na ustawicznej odpowiedzi: «Złożyłam je i uczyniłam to dobrowolnie. Mogłam ich nie składać, ale złożyłam je i to dobrowolnie!»”

Józefa zapisze jeszcze:

„Dusza wciąż sobie przypomina, że wybrała Boga na Oblubieńca i że miłowała Go ponad wszystko, że dla Niego wyrzekła się dozwolonych przyjemności i zrezygnowała ze wszystkiego, co miała najdroższego na świecie. Na początku swego życia zakonnego zakosztowała słodyczy, mocy i czystości tej Bożej miłości, a teraz z powodu nieuporządkowanych namiętności musi wiecznie nienawidzić tego Boga, którego wybrała za przedmiot swojej miłości.

Ta konieczność nienawidzenia jest jak trawiące pragnienie. Ani jedno wspomnienie nie przynosi najmniejszej ulgi. Jedną z największych katuszy jest wstyd, który ją ogarnia. Zdaje się, że wszystkie dusze potępione, które ją otaczają, krzyczą bezustannie: «Cóż nadzwyczajnego, że zostaliśmy potępieni my, którzy nie mieliśmy takich jak ty pomocy? Ale ty? Czegoż ci brakowało? Ty, która żyłaś w pałacu Króla, ty, która jadłaś przy stole wybranych!»

Wszystko, co piszę – kończy – jest tylko cieniem wobec tego, co dusza cierpi i nie ma słów, które by mogły wyrazić podobną męczarnię”.

Józefa wraca z tej przepaści bardziej oddana misji odkupicielskiej, jaką wyznaczył jej Pan Jezus. Lepiej zrozumiała głębię obrazy, jaką dusze konsekrowane ranią Serce Jezusa. Zrozumiała zwłaszcza żarliwość, z jaką Jezus chce zachować od kary dusze, które tak czule ukochał. Głębiej zmierzyła zniewagi, wyrządzane Bogu przez dusze poświęcone i ranę Jego Serca, a zwłaszcza żarliwość, która to Serce trawi dla zachowania tak serdecznie umiłowanych dusz, od tych płomieni!¹

W środę, 6 września, w czasie Mszy św. ukazuje się jej Pan Jezus piękny, ale i smutny zarazem. W Sercu ma szeroką ranę. Józefa ofiarowuje się, aby Go pocieszyć, a On odpowiada, jakby był ubogim, proszącym o jałmużnę:

„Proszę cię tylko o two serce, bym w nim mógł się ukryć i zapomnieć o goryczy, jaką napawa Mnie ta dusza, gdy muszę do niej wstąpić. Cierpię, gdy dusze wybrane tak się ze Mną obchodzą!

Po Komunii św. – pisze dalej Józefa – Pan Jezus powtórzył mi:

Ty, którą miłuję, jak źrenicę w oku, ukryj Mnie dobrze w swym sercu.

Odpowiedziałam Mu z całą miłością, do jakiej byłam zdolna, aby zszedł aż do głębi mego serca. Przykro mi, że mam tylko takie małe serce! Chciałabym, aby było bardzo wielkie, aby Pan Jezus mógł w nim swobodnie odpocząć.

To nic, że jest małe! Ja je rozszerzę. Chcę tylko, aby całkowicie należało do Mnie”.

Potem powoli, z długimi przerwami, chcąc przeniknąć jej duszę każdym pragnieniem swego Serca, poddaje jej myśl do dziękczynienia:

„Pociesz Mnie. Miłuj Mnie. Uwielbiaj Mnie przez moje Serce. Wynagradzaj i czyn przez nie zadość sprawiedliwości Bożej.

Ofiaruj Je memu Ojcu, jako ofiarę miłości za dusze, a szczególnie za te, które są Mi poświęcone”.

Następnie dodaje:

„Żyj ze Mną, a Ja będę żył z tobą. Ukryj się we Mnie, a Ja ukryję się w tobie”.

A wreszcie Pan Jezus przypomina jej zjednoczenie w duchu wynagrodzenia, które chce urzeczywistnić w jej duszy:

„Będziemy się pocieszać wzajemnie, ponieważ twoje cierpienie stanie się moim, a moje – twoim”.

W podobny sposób zrozumiała to powołanie do zjednoczenia święta założycielka Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa, kiedy z jej ust wyrwała się niegdyś ta gorąca modlitwa: „Dla oblubienic Serca Jezusa niech nie istnieje żaden inny krzyż, jak tylko krzyż Jezusowy!”

Co noc, według swego zwyczaju, przynosi Pan Jezus Józefie swój krzyż i prosi, aby go dźwigała za tę duszę poświęconą Mu, która Go rani.

„Czy chcesz przyjąć mój krzyż?” – pyta.

A ona ofiaruje się, aby ulżyć Boskim ramionom.

W piątek wieczorem, 8 września, Pan Jezus przychodzi jako zgłodniały ubogi – napisze Józefa. – To słowo oddaje dobrze wyraz błagania i smutku, przenikający całą Jego po stać.

„Tak – mówi do niej – zaspokój moje pragnienie miłości dusz, a zwłaszcza dusz wybranych.

Ta dusza zapomina, jak ją kocham – mówi dalej, wspominając niewiernego kapłana. – Jej niewdzięczność doprowadza Mnie do tego stanu.

Wtedy poprosiłam Go, aby przyjął wszystkie drobne czynności tutaj spełniane, cierpienia rodziny zakonnej, a zwłaszcza to, że pragniemy Go pocieszyć i podobać Mu się. By wszystko zechciał oczyścić i przekształcić, aby tym drobiazgom dodać wartości.

Ja nie patrzę na czyny, ale na intencję – odpowiada Pan Jezus. – Najmniejsza rzecz, uczyniona z miłości, uzyskuje wielką zasługę i przynosi Mi wiele pociechy! Szukam jedynie miłości, proszę jedynie o miłość!”

Tam, gdzie chodzi o zdobycie duszy, czyż może zabraknąć Matki Najświętszej? Przychodzi więc Ona dodać ducha Józefie w bolesnych godzinach. Ukazuje się jej nazajutrz, w sobotę, 9 września i mówi do niej:

„Cierp mężnie i nie zniechęcaj się. Tylko dzięki temu cierpieniu dusza ta nie wpadnie w jeszcze okropniejszy grzech!”

I tak Józefa oddaje się na usługi Pana, czuła na Jego wszystkie pragnienia. Co dzień rano, w czasie Mszy św., zjawia się jej On jako żebrak, wycieńczony ze zmęczenia i bólu.

„Strzeż Mnie dobrze w swym sercu i podzielaj gorycz, która Mnie trawi – powtarza je Pan Jezus 12 września, w czasie dziękczynienia. – Nie mogę dłużej cierpieć zniewag, których doznaję od tej duszy. Lecz Ja ją kocham – mówi znów z zapalem po chwili milczenia. – Oczekuję jej. Pragnę jej przebaczyć! Z jakąż miłością przyjmę ją, kiedy wróci do Mnie! Ty zaś, Józefo, pocieszaj Mnie, zbliż się do mego Serca i bierz udział w moim cierpieniu”.

Jezus milknie, a potem dodaje:

„To chwila mojej boleści. Podzielaj ją, aby się stała także twoją.

Wieczorem, 12 września – opowiada Józefa – w chwili, gdy wstawaliśmy od stołu po kolacji, nagle ujrzałam Pana Jezusa. Stał w głębi jadalni, jaśniejący pięknością; Jego biała tunika błyszczała w wieczornych ciemnościach. Prawą rękę miał wzniesioną, jak gdyby nas błogosławił. Przeszedł koło mnie i rzekł:

Jestem tu wśród mych oblubienic, bo w nich znajduję ulgę i spoczynek”.

Józefa idzie za Nim aż do swej celki, gdzie Pan Jezus powtarza jej te same słowa i dodaje:

„Odwagi! Jeszcze trochę wysiłków i dusza ta powróci do Mnie!”

Również inne ofiary składają się na ten okup. W tym czasie dom w Feuillants miał w swych murach osoby chore i niedołężne, ale całkowicie zdane na wolę Bożą. O nich to mówił Pan Jezus 13 września:

„Wiele dusz przyjmie Mnie, kiedy przychodzę do nich z pociechą. Wiele udziela Mi z radością gościny, gdy przychodzę do nich w Komunii św. Ale mało jest takich, które otwierają Mi chętnie, kiedy pukam do ich drzwi z krzyżem.

Dusza, która jest rozciągnięta na krzyżu, a poddaje się woli Bożej, przynosi Mi chwałę, pociesza Mnie i staje Mi się najdroższa”.

Potem wyjaśnia jeszcze:

„Właśnie dzięki cierpieniu moich oblubienic, kapłan ten nie wpadł w większe niebezpieczeństwo; ale trzeba jeszcze dużo cierpieć za niego. Kiedy zaś wróci do Mnie – dodał Pan Jezus, chcąc, aby Józefa nie traciła nigdy z oczu swej misji – dam ci poznać tajemnice mojej miłości do dusz, ponieważ chcę, aby wszystkie wiedziały, jak moje Serce je miłuje!”

Matka Najświętsza w piątek, 15 września 1922 roku (w święto Matko Bożej Bolesnej) przypomina Józefie o miłości zranionego Serca Jezusa. Ubrana w jasnofioletową tunikę, z rękami złożonymi na piersiach, jest „bardzo piękna” – jak mówi Józefa.

„Prosiłam Ją, aby sama pocieszyła Pana Jezusa, chociaż bowiem moim jedynym pragnieniem jest miłować Go, to przecież nie umiem tego i potrzebuję Jej Serca, aby kochać i wynagradzać.

Córko – odpowiedziała ze smutkiem Matka Najświętsza – **ten kapłan rozdziera Serce mego Syna. Ale on będzie uratowany** – dodała po chwili – **jednak za cenę wielkiego cierpienia. Nie na próżno więc Jezus obarcza nim swe oblubienice. Szczęśliwe dusze, na których zatrzymał spojrzenie i którym powierza ten drogi skarb!”**

Wśród cierpień fizycznych i duchowych, które Józefy nie opuszczają, mijają jej dni i noce. 21 września Pan Jezus powtarza:

„Nie lękaj się, ta dusza nie będzie potępiona. Wróci ona wkrótce do mego Serca; ale żeby uratować jedną duszę, trzeba dużo cierpieć!”

Józefa doświadcza tego na sobie. Szatan prześladowuje ją zazarcie, jak gdyby przeczuwał, jaką rolę odgrywa ona wobec duszy, którą już zdaje się mieć w swej mocy. Zstępowania do piekła stanowią część tych bolesnych ekspiacji, a krzyż Jezusa ciąży co noc na jej barkach.

W poniedziałek, 25 września, po nocy cięższej niż zazwyczaj, ledwie Józefa wróciła do świadomości, ukazuje się jej Pan Jezus.

„W Jego Sercu nie widać rany; jaśnieje Ono pięknnością i światłem!

Oblubienico Serca mego, – woła – spojrzij! Ta dusza wróciła do Mnie. Łaska ją przeorała i jej serce dało się wzruszyć. Miłuj Mnie i niczego Mi nie odmawiaj, aby zdobyć dla Mnie miłość wielu innych dusz!

Tak – powtórzył Pan Jezus nazajutrz – **ten kapłan rzucił się w moje ramiona i uwolnił się od ciężaru swej winy. Razem ze Mną ofiaruj swoje cierpienia, aby mu wyprosić siłę dla zupełnego zwycięstwa nad złymi skłonnościami”.**

Kilka dni potem Pan Jezus dodaje z rozczulającą miłością:

„Ta dusza szuka Mnie. A Ja czekam na nią z czułością, by ją obsypać swymi łaskami”.

W końcu, 20 października, Pan Jezus mówi o tym tak drogo okupionym powrocie:

„Jest ona obecnie w głębi mego Serca. Po swych upadkach zachowuje jedynie bolesne wspomnienie, które staje się nowym tytułem zasługi”.

Któż po przeczytaniu tych słów może jeszcze wątpić w miłosierdzie, tak pełne czułości, które najbardziej kocha zgubioną owcę; dla którego syn marnotrawny jest przedmiotem tęsknego wyczekiwania.

Pan Jezus nie pozwala Józefie długo spoczywać. Przecież misja wynagradzająca dusz wybranych – to zadanie każdego dnia i każdej godziny, bo nieustannie trwa grzech świata i dusze są zagrożone. Wydaje się, że Najświętsze Serce Jezusa miało właśnie tę naukę na myśli, zachęcając Józefę do coraz to nowych podbojów.

„We wtorek, 26 września – zapisała ona – spotkałam Pana Jezusa koło kaplicy. Miał na głowie koronę cierniową, twarz zakrwawioną, ale Serce Jego gorzało.

Józefo, nie zapomnij odprawić Drogi Krzyżowej.

Poszłam prosić o pozwolenie, a kiedy ją skończyłam, Jezus wrócił i rzekł:

Dwie dusze musimy wyrwać z wielkiego niebezpieczeństwa! Wejdź w stan żertwy.

I podkreślił, co Jego Serce rozumie przez te słowa:

Dlatego pozwól Mi czynić z sobą, co zechcę.

Natychmiast ogarnęła mnie udręka i cierpienie. Nie wiedziałam, co ofiarować dla uratowania tych dusz”.

Józefa otrzymuje pozwolenie na kilka ćwiczeń pokutnych i nie przestaje się łączyć z krwią Odkupiciela. Wieczorem w celce spotyka ją Pan Jezus.

„Złożył ręce i patrząc w niebo, powiedział głośno i smutnie:

Ojcie Przedwieczny, Ojcie Miłosierny! Przyjmij krew swego Syna. Przyjmij Jego rany. Przyjmij Jego Serce za te dusze.

Zatrzymał się na chwilę i znów powtórzył te słowa:

Ojcie Przedwieczny! Przyjmij krew swego Syna. Weź Jego rany. Weź Jego Serce. Spójrz na głowę cierniem ukoronowaną. Nie dopuść, aby raz jeszcze ta krew stała się daremna. Wejrzyj na moje pragnienie zdobywania Ci dusz. Ojcie mój, nie pozwól, aby te dusze się zatraciły. Zbaw je, a będą uwielbiały Cię na wieki”.

Noc mija wśród troski i modlitwy, ponieważ myśl o tych duszach nie opuszcza Józefy.

W środę rano, 27 września, Pan Jezus ukazuje się jej w czasie dziękczynienia, bardzo piękny, z Sercem gorejącym. Józefa, zawsze wierna wskazaniom posłuszeństwa, odnawia śluby.

„Powiedz Mi raz jeszcze, że Mnie miłujesz! – odzywa się do niej czule. – A potem dodaje: Ja także chcę ci powierzyć jedną tajemnicę mego Serca. Słuchaj, Józefo. Ja miłuję dusze do szaleństwa! Oby tylko nie szły na zatracenie! Pomagaj Mi w tym dziele Miłości.

Panie! – mówi Józefa nie wiedząc jak odpowiedzieć na te słowa tchnące taką czułością – Ty wiesz, że niczego innego nie pragnę, jak tylko zdobywać Ci dusze! Żeby dusze Cię pocieszały! Żebyś był znany i kochany! Lecz jakże nieudolność moja może Ci pomóc?”

A Jezus jej wyjaśnia:

„Są dusze, które cierpią, aby dla innych otrzymać łaskę oparcia się złu. Gdyby te dusze popadły w grzech, zgubiłyby się na zawsze. Małe ofiary, które złożyłyście za nie, wyjednały im męstwo w oparciu się pokusom”.

Józefa dziwi się, że takie małe rzeczy mogą mieć równie wielki wpływ.

„Tak – mówi dalej Pan Jezus – *Serce moje nadaje nieskończoną wartość tym małym ofiarom, ponieważ Ja pragnę jedynie miłości*”.

I podkreśla to mocniej:

„*Miłości szukam. Kocham dusze i oczekuję od nich odpowiedzi miłości. Moje Serce dlatego jest zranione, ponieważ często zamiast miłości doświadczam oziębłości. Dajcie Mi miłość, dajcie Mi dusze! Łączcie wasze czynności z moim Sercem. Trwajcie ze Mną, bo Ja zawsze jestem z wami. Tak, Ja jestem Miłością samą i pragnę jedynie miłości. Ach, gdyby dusze wiedziały, jak czekam na nie, pełen miłosierdzia! Jestem Miłością nad miłościami! Tylko przebaczenie sprawia Mi ulgę!*”

W ten sposób przy końcu września dokonują się te przedsięwzięcia wynagradzania i zbawiania dusz, przez które Pan Jezus sam niejako chciał napisać przedmowę do swego Orędzia. ***Będę mówił przez ciebie, będę działał w tobie, dam się poznać przez ciebie*** – powiedział jej niedawno (7 sierpnia 1922). I On, który w czasie swego życia ziemskiego, zaczynał od czynów zanim przeszedł do słów, pozostał wierny swej metodzie.

Zanim zacznie dyktować objawienia swej miłości i miłosierdzia, chce, aby można je było wyczytać dzień po dniu w zwykłym życiu Józefy.

W ten sposób dusze zrozumieją lepiej historię Jego przebaczeń wcieloną w życie, czyli Orędzie, które Jego Serce pragnie im przekazać.

WEZWANIE DO DUSZ WYBRANYCH

1 października – 21 listopada 1922

***Czy moje dusze wybrane zdają
sobie sprawę, jakiego skarbu
pozbawiają siebie i innych przez
brak wspaniałomyślności?***

(Pan Jezus do Józefy – 20 października 1922)

Często zdarza się w życiu Józefy, w jej współpracy z dziełem Odkupienia, że po godzinach jasnych, w których, za przykładem Mistrza, pracowała nad zbawieniem dusz, nadchodzi czas próby i doświadczenia. Szatan wydaje się mścić na niej, zdwajając swe ataki i męczarnie. W istocie jednak i ta jego swoboda działania wchodzi w plany Boże. Jest to raczej miłość, która żłobi w duszy Józefy większą pojemność na łaskę, aby ją zjednoczyć z Tym, który ma objąć w jedyne posiadanie i władanie swe narzędzie.

Pierwsze dni października 1922 roku są bolesne, choć Józefa pracuje jak zwykle.

W tym czasie powierzono jej szycie mundurków dla dzieci. Józefa bardzo zręczna jako szwaczka, zdaje się być stworzona do takiego zajęcia, ale to nie przeszkadza jej brać udziału w ogólnych pracach, takich jak: pranie, prasowanie i sprzątanie, które w pewne dni wymagają większej ilości rąk. Jej najmilszym zajęciem jest sprzątanie kaplicy Dzieł Apostolskich, stanowiącej osobny budynek, położony w głębi obszernego wewnętrznego dziedzińca. Józefa utrzymuje ją w największym porządku, a matka zakrystianka wysoko sobie ceni pomocnicę. Józefa troszczy się również o porządek w celi św. Magdaleny Zofii, zamienionej w oratorium i sprząta z największym staraniem kapliczkę św. Stanisława, gdzie od czasu do czasu przechowuje się Najświętszy Sakrament. W tym czasie opiekuje się też pewną starszą, czcigodną matką. Do końca życia Józefa pielęgnuje ją, ubiera, czuwa nad nią, jak nad własną matką, z pełną szacunku troskliwością, tak że chora zapomina przy niej o przykrościach i zależności, wynikających ze stanu zdrowia.

Dobrze jest przypominać sobie często tę nieustanną, pokorną i intensywną pracę Józefy, aby ocenić, jaki wysiłek musiała w nią wkładać, wiodąc równocześnie życie ukryte na całkiem innej płaszczyźnie. Rozumie się wtedy lepiej jej wspaniałomyślność, niejednokrotnie heroiczną, która przebija się poprzez udrękę, w jakiej pogrążona jest jej dusza.

W pierwszy piątek miesiąca, 6 października, Józefa pisze w chwili głębokiego bólu:

„Byłam znużona cierpieniem i myślałam o bezużyteczności tych wszystkich zstępowań do piekła, kiedy nagle ujrzałam przed sobą wielką jasność, oślepiającą jak słońce i usłyszałam głos Jezusa:

Świętość Boga jest obrażana, a sprawiedliwość Jego wymaga zadośćuczynienia. Nic, nic nie jest daremne. Za każdym razem, kiedy pozwalam ci doświadczyć mąk piekielnych, jest to ekspiacja za grzech i ułagodzenie gniewu Bożego. Cóż stałoby się ze światem bez wynagradzania za tyle wyrządzanych zniewag? Brak żertw, brak żertw!

Jak wynagradzać, Panie? – pyta Józefa, przedstawiając swe własne niewierności. – Ja sama pełna jestem nędzy i win.

Nieważne! To słońce Miłości oczyszcza cię i sprawia, że twoje cierpienia stają się godne, aby posłużyć na wynagrodzenie za grzechy świata”.

Te słowa wzmacniają jej duszę, nie umniejszają jednak ciężaru, jaki dźwiga wobec sprawiedliwości Bożej.

Dziesięć dni później, w poniedziałek, 16 października, przychodzi Matka Najświętsza, aby dodać jej męstwa przez szczególną łaskę, którą Józefa tak opisuje:

„Dziś rano około dziesiątej szylam na maszynie. Położyłam obok siebie różaniec i pracując mówiłam od czasu do czasu *Zdrowaś Maryjo...* Dusza moja była pogrążona w cierpieniu, tak jak w czasie poprzednich dni. Byłam wyczerpana bólem głowy i boku. Nie mogłam już wytrzymać i mówiłam sobie: co robić, jeśli tak dalej będzie? Nagle ujrzałam Matkę Najświętszą, stojącą przed maszyną do szycia. Była zachwycająco piękna, ręce miała złożone. Lewą ręką ujęła krzyżyk mego różańca i powoli przełożyła go do prawej ręki. Potem trzy razy dotknęła mego czoła krzyżykiem, mówiąc:

Ależ owszem, córko, wytrzymasz jeszcze więcej. Przecież cierpisz dla dusz i aby pocieszyć Jezusa”.

I oto dzieje się rzecz nadzwyczajna! Na opasce, pokrywającej czoło Józefy, zjawiają się trzy wielkie krople krwi w miejscach dotkniętych krzyżykiem przez Najświętszą Pannę. Ona jednak nie zdaje sobie z tego sprawy.

„Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, Matka Najświętsza położyła różaniec na stole i zniknęła, zostawiając mi w duszy odwagę do cierpienia”.

W chwilę potem nowicjuszka, która szyje obok, zauważa krople krwi. Józefa przejęta do głębi wstaje i biegnie do celki. Zmieszana tym, co się stało, chciałaby usunąć ten dowód niebiańskiej łaski. Jednakże i to, jak wszystko inne, oddaje pod opiekę swych matek. Czepek nosi na zewnętrznej stronie szerokiego obrąbka, którym jest zakończony, trzy krwawe jasnoczerwone plamy, podczas gdy od wewnątrz, tam gdzie dotyka głowy Józefy, jest nietknięty. Na jej czole zresztą nie ma żadnego śladu rany.

Nazajutrz, we wtorek, 17 października, Pan Jezus powie swej wybrance:

„Nie możesz pojąć tego, jak bardzo cię miłuję! Przypomnij sobie, co wczoraj zrobiłem dla ciebie. Tak, to jest moja krew! Zachowaj Ją jak pieśczętę mojej Matki. To Ona cię oczyszcza i rozpala. W Niej znajdziesz męstwo i siłę”.

Za pośrednictwem tego czepka nieraz objawi się potęga Tego, który go naznaczył. Szatan nie oprze się błogosławieństwu udzielonemu w imię Krwi Bożej. Józefa nieraz zostanie uwolniona od jego razów i wpływu przez dotknięcie tych bezcennych kropli.

Jednak pewnego dnia szatanowi uda się zawładnąć tym skarbem, zamkniętym pod kluczem i strzeżonym z największą czujnością. Czepek zniknie 23 lutego 1923 roku. Po daremnych poszukiwaniach Pan Jezus wreszcie upewni Józefę:

„Nie lękaj się! – powie jej dwa dni później, w niedzielę, 25 lutego. – To szatan go porwał, ale krew moja nie wyczerpała się”.

Potem zaś uspokaja jej obawy, wywołane groźbami nieprzyjaciela, który przechwala się, że spali zeszyty, w których Józefa przez posłuszeństwo zapisuje słowa swego Mistrza:

„Tak, przebiegłość diabelska knuje tysiące projektów, aby zagubić moje słowa. Nie uda mu się to jednak i aż do końca wieków wiele dusz znajdzie w nich życie”.

Wieczorem, 15 marca 1923 roku, w uroczystość Pięciu Ran, Najświętsza Maryja Panna odnowi swemu ukochanemu dziecku dar trzech kropli bezcennej krwi swego Syna. Znowu tym samym ruchem ręki dotknie czoła Józefy krzyżykiem różańca, mówiąc:

„Ofiaruj się, aby zbliżnić rany, które zadają Mu grzechy świata. Wiesz, jaką radość sprawiają Jego Sercu dusze wybrane, kiedy ofiarują się, aby Go pocieszyć”.

A 19 czerwca, przez pośrednictwo swojej Matki, Pan Jezus da Józefie jeszcze raz ten sam dowód swej dobroci. Dwa czepki, naznaczone krwią, przechowuje się ze czcią w Poitiers i w Rzymie, a święta Matka Założycielka powie nazajutrz o tej wielkiej łasce:

„Niech zgromadzenie zachowa oba te skarby wraz ze wspomnieniem dnia, w którym Jezus pozostawił nam te drogie relikwie. Później staną się one dla tego dzieła jednym z dowodów dobroci Jego Serca”.

Po opisanu tego epizodu powróćmy do końca października 1922 roku, kiedy Pan Jezus zapowiedział oficjalne rozpoczęcie swego dzieła, przekazując Józefie początek Orędzia.

W piątek, 20 października, około godziny siódmej wieczorem, kiedy Józefa kończyła adorację przed Najświętszym Sakramentem, zjawia się nagle Pan Jezus obarczony krzyżem.

„Józefo – mówi do niej – przyjmij iskrę ognia, który trawi moje Serce. Pragnę zbawienia dusz. Niech moje dusze przyjdą do Mnie, niech moje dusze nie lękają się Mnie! Niech moje dusze ufają Mi!”

I Serce Jego rozszerza się i płonie, jak gdyby nie mogło pomieścić w sobie tego ognia.

„Ja Jestem samą Miłością – mówi dalej Pan Jezus – i nie jestem zdolny obchodzić się surowo z duszami, które tak miłuję! Wszystkie bez wątpienia są drogie memu Sercu. Ale wiele z nich kocham w sposób szczególny. Wybrałem je, aby w nich znaleźć pociechę i aby je obsypać łaskami. Mniejsza o ich nędzę. Chcę, żeby się dowiedziały, że kocham je jeszcze czulej, kiedy po słabościach i upadkach rzucają się pokornie do mego Serca. Przebaczam im wtedy i zawsze je miłuję!”

Wobec tak wielkiej dobroci Józefa nabiera śmiałości.

„Zapytałam Go, czy dlatego tak mnie miłuje, mimo że Go obrażam i upadam tak często! Skoro bowiem przepraszam Go, natychmiast daje mi dowód przebaczenia, objawiając na nowo swą miłość.

Czy nie wiesz, Józefo, że im nędzniejsze są dusze, tym bardziej je miłuję? Dzięki twej małości i nędzy zachwyciłaś moje Serce bardziej niż inni.

Wtedy poprosiłam, aby mi dał swój krzyż i zapytałam, dlaczego go dziś dźwiga? Czy jakaś dusza Go obraża? Pan Jezus odpowiedział:

Dźwigam krzyż, gdyż wśród moich wybranych dusz jest wiele takich, które Mi się opierają w drobnych rzeczach i to składa się na ten krzyż. Czy wiesz, skąd płynie to opieranie się? Z braku miłości. Tak, brak miłości wobec mego Serca, a zbytnia miłość własna.

Po chwili milczenia dodał:

Kiedy jakaś dusza jest na tyle wspaniałomyślna, aby dać Mi wszystko, czego żądam, gromadzi ona wtedy skarby dla siebie i dla drugich i wiele dusz zawraca z drogi zatracenia.

Dusze-oblubienice mego Serca, mają udostępniać duszom na świecie moje łaski przez ofiary i miłość.

Tak – kontynuuje Pan Jezus, jakby mówiąc do siebie – świat jest pełen niebezpieczeństw. Tyle biednych dusz pociąganych ku złemu potrzebuje wciąż pomocy widzialnej lub niewidzialnej! Ach, powtarzam to, czy moje dusze wybrane zdają sobie sprawę, jakiego skarbu pozbawiają siebie i innych przez brak wspaniałomyślności?

Nie chcę powiedzieć, że przez sam fakt wybrania, dusza staje się wolna od wad i nędzy. Taka dusza może upaść i nieraz jeszcze upadnie, ale jeśli się upokarza i uznaje swoją nicość, jeśli próbuje

wynagrodzić swoją winę przez różne drobne akty wspaniałomyślności i miłości, jeśli się zawiera i na nowo oddaje się memu Sercu... wtedy przysparza Mi więcej chwały i więcej przynosi pożytku duszom, niż gdyby nie upadła.

Słabość i nędza nie zrażają Mnie. Od moich dusz żądam jedynie miłości!”

Pan Jezus będzie wracał jeszcze często do tej wielkiej lekcji, która jest niejako kluczem do Jego Orędzia Miłosierdzia.

„Tak – dodaje – mimo swej nędzy, dusza może Mnie kochać do szaleństwa. Pamiętaj jednak, Józefo, że mówię tu o przypadkach, płynących z braku uwagi lub ze słabości, a nie o winach z wyrachowania lub premedytacji”.

Wtedy Józefa prosi Go o tę bezgraniczną miłość dla dusz wybranych, pełną ufności i wspaniałomyślności.

„Tak, pielęgnuj w sercu pragnienie, aby ludzie Mnie kochali – odpowiada jej Pan Jezus. – Ofiaruj swe życie, choć tak niedoskonałe, w tym celu, aby moje wszystkie dusze wybrane zrozumiały dobrze swą piękną misję, którą mogą wypełnić przez zwykłe czynności i codzienne wysiłki. Niech nie zapominają nigdy, że wołałem je od wielu innych nie dla ich doskonałości, ale dla ich nędzy. Jestem samą Miłością, a ogień, który we Mnie płonie, spala wszystkie ich słabości!”

A gdy Józefa znowu mówi Mu o swych niepokojach wobec tylu łask i takiej odpowiedzialności, Pan Jezus odpowiada:

„Nie bój się. Jeśli wybrałem ciebie, taką nędzną, to dlatego, aby się jeszcze raz dowiedziano, że nie szukam ani wielkości, ani świętości; szukam miłości, a resztę zrobię sam.

Powiem ci jeszcze o tajemnicach mego Serca, Józefo. Ale pragnienie, które Mnie pali, jest zawsze to samo: pragnę, by dusze coraz lepiej poznawały moje Serce”.

Tak brzmiały pierwsze zdania Orędzia Miłości, zapisane 20 października 1922 roku. Odtąd słowa dyktowane przez Pana Jezusa przeplatają się z bezpośrednimi pouczeniami Mistrza. Będą one jakby teoretycznym podkładem tego żywego i praktycznego pouczenia.

„Czy chcesz, abym ci dał mój krzyż?”

– pyta Pan Jezus nazajutrz, w sobotę 21 października. Józefa zgadza się.

„Panie, Ty wiesz, że niczego innego nie pragnę, jak tego, czego Ty chcesz. A potem mówiłam Mu o duszach, o tylu duszach, które się gubią!

Pan Jezus odpowiedział ze smutkiem:

Biedne dusze! Wiele z nich nie zna Mnie, to prawda. A przecież więcej jest tych, które Mnie znają i mimo to opuszczają dla przyjemności życiowych. Jakże wiele jest na świecie dusz

zmysłowych! A nawet wiele moich dusz wybranych szuka rozkoszy! Błądzą w ten sposób, ponieważ moja droga jest drogą cierpień i krzyża. Tylko miłość daje siłę, aby pójść za Mną. Dlatego szukam miłości”.

A dając jej swój krzyż, mówi:

„Ty zaś, którą tak miłuję, pocieszaj Mnie. Dlatego mogłaś wejść tak głęboko do mego Serca, ponieważ jesteś taka mała”.

Z jakimże staraniem trzeba zebrać te najmniejsze słowa, wyrażające uczucia Chrystusa, o których mówi św. Paweł.

W poniedziałek, dnia 23 października, Pan Jezus pragnie dołączyć Józefę do bólu swej najczulszej rany.

„Są dusze bardzo umiłowane przez moje Serce, które Mnie obrażają; nie są one dość wierne. I właśnie dlatego sprawiają Mi więcej cierpienia, ponieważ kocham je bardziej!”

Takie wezwania wywołują w duszy Józefy chęć wynagradzania i zadośćuczynienia.

„Ty wszakże widzisz, Panie, czym jestem! Mam tylko pragnienia, a nigdy do czynów nie dochodzę! Z zapalem, którego nie potrafię oddać, Pan Jezus odpowiedział:

Józefo, trzymam cię tak zjednoczoną z moim Sercem, bo pragnienie dusz, które je trawi, jest zarazem i twoim pragnieniem! Moje Serce wypoczywa, gdy może znaleźć współczucie. Kiedy więc jakaś dusza sprawia Mi przykrość, przychodzę odpocząć do twego serca i wtedy moje pragnienie ratowania jej przechodzi w ciebie i staje się twoim.

To prawda, że wiele dusz Mnie obraża, ale wiele jest takich, u których znajduję pociechę i miłość”.

A potem rzekł, mając na myśli dusze, które Go ranią:

„Kiedy dwie osoby się miłują, wystarczy najmniejsza niedelikatność jednej, aby zranić drugą. Tak jest i z moim Sercem. Dlatego też chcę, aby dusze, które pragną zostać moimi oblubienicami, sumiennie pracowały nad sobą i później niczego nie odmawiały mojej miłości”.

I tak płyną dni, a Józefa ofiaruje swe cierpienia za niewierne dusze.

Szatan usiłuje ją oszukać, mnoży więc zasadzki i groźby, a męki piekielne wypełniają jej noce. Dusza jej jest tak wstrząśnięta tymi mękami, że wzdraga się przed opowiadaniem tego wszystkiego, co widzi i słyszy w tej przepaści cierpienia. Przełamuje się jednak ostatecznie, a Matka Najświętsza, która się jej ukazuje w środę, 25 października, podkreśla znaczenie tego dla planów Bożych:

„W imieniu Jezusa, córko, przychodzę, aby ci powiedzieć, że dziś przyniosłaś dużo chwały Jego Sercu. Zrozum to dobrze, że wszystko, co za Jego przyzwoleniem widzisz lub cierpisz w piekle,

ma posłużyć nie tylko do tego, aby cię oczyścić, ale i w tym celu, byś mogła to podać do wiadomości matkom. Nie myśl o sobie, ale jedynie o chwale Serca Jezusa i o zbawieniu wielu dusz”.

Prawie całe noce upływają Józefie na przeżywaniu tych katuszy. Pisze o tym z bólem 5 listopada:

„Widziałam spadające tam stłoczone gromady dusz; chwilami nie sposób ich policzyć!”

Jest tym wstrząśnięta do głębi, a równocześnie wyczerpana.

„Bez szczególnej pomocy nie będę mogła ani pracować ani cokolwiek zrobić!”

W niedzielę, po jednej z tych nocy straszliwych ekspiacji, ukazuje się jej Pan Jezus. Józefa nie może opanować bólu i mówi Mu o tej niezliczonej liczbie dusz zgubionych na wieki. Jezus słucha, podczas gdy twarz Jego powleka się beznamiętnym smutkiem. A po chwili milczenia mówi:

„Ty widzisz te, które wpadają, ale nie widziałas jeszcze tych, które się podnoszą.”

Wtedy ujrzałam szereg nieprzeliczonych dusz, ściśniętych jedne obok drugich. Wchodziły one w jakąś przestrzeń bez granic, pełną światła i gubiły się w tej niezmierzoności.

Serce Jego rozplómiło się i powiedział:

To są te dusze, które przyjęły z poddaniem krzyż mojej miłości i mojej woli”.

Po chwili, Pan Jezus mówiąc o jej udziale w dziele wynagrodzenia, którego od niej oczekuje, tak wyjaśnia Józefie jego wartość:

„Jeśli chodzi o czas, w którym pozwalałam ci doświadczać mąk piekielnych, to nie uważaj go nigdy za bezużyteczny i stracony. Grzech jest obrazą wyrządzoną nieskończonemu Majestatowi Bożemu, więc wymaga on nieskończonej kary i wynagrodzenia. Kiedy zstępujesz do tej przepaści, cierpienia twoje zapobiegają potępieniu wielu dusz. Majestat Boży przyjmuje je jako zadośćuczynienie za zniewagi doznane od tych dusz i jako zastępcze wykonanie kar, na które sobie te dusze zasłużyły. Nie zapominaj nigdy, że pozwala na to moja wielka miłość ciębie i dusz”.

Józefa nie zapomni o tym wśród burz, które nadejdą po tym Bożym zapewnieniu. Najcięższe dni, jakie przeżyła w nowicjacie, zdają się znowu powracać. Wściekłość piekielna, przeczuwając godzinę, w której zwierzenia Serca Jezusa rozejdą się po świecie, walczy zazarcie przeciw Jego narządzi, choć nie jest w stanie zachwiać ani jego pokory, ani ufności. „Nienawidzę cię – powie jej raz szatan – całą siłą mej piekielnej nienawiści; będę cię prześladował, dopóki nie doprowadzę cię do opuszczenia tego przeklętego domu. Ileż on dusz mi wydziera – wyznaje pewnego dnia – a jeśli tak jest teraz, to cóż będzie w

przyszłości? Rozwalę to Dzieło, zniszczę te przeklęte pisma, spalę je, użyję mej potęgi, a jest ona silna jak śmierć!”

Józefa trwa niewzruszona. Z prostotą napisze:

„Odzyskałam spokój przy moich matkach”.

Ale czy można należycie ocenić wartość wysiłku codziennej wierności obowiązkom, mimo wzrastających wciąż i trwających dzień i noc prześladowań diabelskich? Czyż znaczenia rodzącego się Dzieła nie podkreśla ta wściekłość, która nagle chce mu zagrozić drogę? Wszystko jednak daremne wobec planów Bożych.

We wtorek, 21 listopada 1922 roku, mimo gróźb szatana, Józefa po raz pierwszy odnawia publicznie śluby złożone przed czterema miesiącami. Uroczystość Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny w świątyni jest jedną z najdroższych dla zgromadzenia, przypomina bowiem pierwsze poświęcenie się świętej Matki Założycielki Najświętszemu Sercu Jezusa. Każdego roku o tej porze młode zakonnice, które nie są jeszcze wiecznymi profeskami, odnawiają przed Najświętszym Sakramentem w chwili Komunii św. śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, które złożyły w dniu swojego pierwszego ofiarowania. Józefa bierze udział w tym odnowieniu. Jest to jej jasny promień słońca wśród trwającej nawałnicy. Przynosi ona swemu Panu głębsze przeświadczenie o swej słabości, lecz równocześnie głębsze odczucie pokornej ufności.

W zeszytce rekolekcyjnym zapisze:

„Dnia 21 listopada, 1922 roku. Mój Jezu, cztery miesiące temu złożyłam śluby! Ileż razy w tym czasie byłam Ci niewierna! A to dlatego, że myślałam więcej o sobie, niż o Twojej chwale i duszach! O Jezu! Przykro mi i przepraszam Cię z całego serca. Przecież moje szczęście, płynące z tego, że jestem Twoją oblubienicą, nie uległo zmianie. Odnawiam dziś moje śluby z większą radością, aniżeli ta, jaką czułam w dzień ich złożenia, ponieważ znam Cię lepiej i doznałam więcej Twych przebaczeń. Nie rób sobie nic z tego, mój Jezu, że nieraz jestem na pozór niewdzięczna, bo wolą nie przestaję Cię kochać, ale szatan mnie oszukuje, a ja nie potrafię mu się oprzeć! Jednakże moim jedynym pragnieniem jest być Ci wierną aż do śmierci!”

Podpisawszy to oświadczenie Józefa dopisuje jeszcze:

„O Jezu, życie moje! Chciałabym być świętą i bardzo Cię miłować, nie ze względu na mnie, ale dlatego żeby przynieść Ci wiele chwały i zbawić wiele dusz!”

To naprawdę czysty płomień, gorejący w jej sercu, a podszepty szatana tylko go potęgują. Jezus wie o tym i spojrzenie Jego spoczywa z czułością na słabości, w której odkrywa taką miłość.

ODKUPIENICZE ZNACZENIE CODZIENNEGO ŻYCIA
22 listopada – 12 grudnia 1922

***Miłość przekształca i
przebóstwia wszystko!***

(Pan Jezus do Józefy – 5
grudnia 1922)

Jak jutrzienka, która wstaje po ciemnej nocy, Pan Jezus ukazuje się Józefie w środę rano, 22 listopada, tuż przed Podniesieniem na Mszy św. Jest piękniejszy niż zwykle! Serce Jego płonie i zdaje się wyrwać z piersi. Trzyma w prawej ręce koronę cierniową.

„Pomyślałam zaraz, że mi ją da – napisze naiwnie Józefa – ale nie śmiałam Go o nią prosić. Odnowiłam moje śluby i odmówiłam akty uwielbieniaⁱⁱ. Pan Jezus zaś rzekł, patrząc na mnie swymi pięknymi oczyma:

Józefo, czy Mnie poznajesz? Czy Mnie miłujesz? Czy wiesz, jak moje Serce cię kocha?”

Takie pytania są niby rozpalone strzały, którymi miłość rani i rozplomienia jej serce.

„Wiem, że On mnie kocha ale nie mogę zrozumieć do jakiego stopnia! Ja także pragnę Go kochać bez miary, choć nie umiem odpowiedzieć na Jego dobroć. Wyraziłam Mu swą radość z wczorajszego odnowienia ślubów i błagałam, aby mnie zachował w wierności; wie przecież do czego jestem zdolna!

Nie lękaj się, Józefo. Mimo twej małości, a czasem nawet mimo twego oporu, przeprowadzam moje Dzieło w tobie i w duszach.

Panie, nie rozumiem, co to za Dzieło, o którym mi ciągle mówisz?”

Wtedy Jezus skupia się przez chwilę, a potem odpowiada z mocą i powagą:

„Ty nie wiesz, jakie jest moje Dzieło? To Dzieło Miłości! Chcę, aby to zgromadzenie, które moje Serce miłuje w szczególnie sposób, uratowało Mi wiele dusz i chcę posłużyć się tobą, która jesteś mała i bez znaczenia, aby objawić jeszcze bardziej miłosierdzie i miłość mego Serca. Przynosi Mi to chwałę, kiedy mogę swobodnie działać w tobie i czynić z tobą co zechcę. Już teraz twoja nieudolność i cierpienie ratuje wiele dusz. Ale później słowa i pragnienia, które przekażę przez twoje pośrednictwo, obudzą gorliwość innych i zapobiegną zagładzie wielu. A ludzie będą wciąż lepiej poznawać, że miłosierdzie i miłość mego Serca są niewyczerpane. Od moich dusz nie wymagam wielkich rzeczy. Żądam tylko miłości!”

Tutaj – zapisze dalej Józefa – błagałam Go, aby mi udzielił tej miłości i ponowiłam pragnienie zupełnego oddania się. Wtedy z niewysłowioną dobrocią Pan Jezus włożył mi swą koronę na głowę, mówiąc:

Weź moją koronę! Niech ona przypomina ci wciąż twoją małość. Miłuję cię i taką litość mam dla ciebie, że nie opuszczę cię nigdy. Miłuj Mnie, pocieszaj Mnie i oddaj Mi się zupełnie”.

Wieczorem, kiedy Józefa odprowadzała Droga Krzyżowa, ukazuje się jej Pan Jezus przy jedenastej stacji i pokazując jej swój krzyż, mówi:

„Józefo, oblubienico mego Serca! Oto krzyż, który dźwigałem z miłości do ciebie. Powtórz Mi jeszcze raz, że z miłości do Mnie chcesz dźwigać krzyż mojej woli”.

Nazajutrz, 23 listopada, Pan Jezus daje jej do zrozumienia, czym będzie ten krzyż, powierzony jej wielkoduszności.

„Dusze, które umieją się wyrzec siebie z miłości – mówi jej najpierw – znajdują prawdziwy pokój w moim Sercu”.

A potem dodaje:

„Poproś matki, aby co dzień dały ci wolną chwilę dla spisywania tego, co ci powiem”.

Nadeszła więc godzina, w której Józefa ma przekazać światu zwierzenia Pana.

W sobotę, 25 listopada rano, Pan Jezus zjawia się w jej celce. Józefa na klęczkach oddaje hołd Jego Majestatowi, a Pan pozostawia ją tak pochyloną u swych stóp. Potem, po chwili ciszy, mówi:

„Chcę, abyś odnawiając swe śluby, ofiarowała Mi się z zupełnym poddaniem. Muszę mieć swobodę działania i nie mogę napotykać żadnych przeszkód w moich planach. A teraz pisz”.

Józefa słucha i zapisuje ważne i gorące słowa, które padają z ust Bożych:

„Będę mówił najpierw do moich dusz wybranych i do tych wszystkich, które są Mi poświęcone. One muszą Mnie poznać, aby mogły pouczać powierzone im dusze o miłości i czułości mego Serca i mówić wszystkim, że chociaż jestem Bogiem nieskończenie sprawiedliwym, jestem przecież Ojcem pełnym miłosierdzia. Moje dusze wybrane – oblubienice, zakonnicy i kapłani, niechaj pouczają biedne dusze, jak bardzo moje Serce je miłuje!

Tego wszystkiego nauczę cię powoli i w ten sposób będę uwielbiony przez twą nędzę, małość i nicość. Nie to, czym jesteś, sprawia, że cię kocham, ale to, czym nie jesteś. Twoja nędza i nicość przygotowują Mi miejsce, gdzie mogę złożyć moją wielkość i dobroć”.

Jezus zatrzymuje się.

„Żegnaj, Józefo. Wróc jutro, dobrze? Będę mówił dalej, a ty przekażesz душom moje słowa z płomienną żarliwością. Pozwól Mi działać, to Mi przynosi chwałę, a душom zbawienie.

Przypomnij sobie, że Ja chcę służby radosnej i nie zapominaj o nieużyteczności narzędzia. Tylko moja miłość może zamknąć oczy na twe słabości. Kochaj Mnie gorąco, aby odpowiedzieć na moją dobroć!”

Gdy zapada noc, Pan Jezus przynosi jej krzyż.

„Ile grzechów popełnia się – mówi – i ileż dusz tej nocy wpadnie do piekła!”

Ta myśl zdaje się męczyć Jego Serce.

„Przynajmniej ty pocieszaj Mnie i wynagradzaj za tyle niewdzięczności. Jakże cierpi moje Serce stwierdzając, że wszystko co uczyniłem, jest nadaremne dla tylu dusz! Bierz udział w tym cierpieniu. Weź mój krzyż i trwaj w zjednoczeniu ze Mną, nie jesteś bowiem sama”.

Pan Jezus zniknął, zostawiając jej swój krzyż. Godziny nocne mijają pod tym ciężarem, do którego dołączają się rozliczne cierpienia duszy i ciała, znane Józefie od dawna.

Rano Jezus wraca. Twarz Jego powleczone jest smutkiem, ale pełna tego piękna, którego nie sposób oddać.

„Biedne dusze – mówi – ileż zatraciło się ich na wieki! A ile wróci do życia! Nie jesteś zdolna, Józefo, zmierzyć wartości wynagrodzenia przez cierpienie.

Jeśli zgodzisz się, często będę dzielić się z tobą goryczą mego Serca. W ten sposób pocieszysz Mnie, a wiele dusz się uratuje. Żegnaj! Myśl o Mnie, o duszach i o mojej miłości!

Od kiedy Pan Jezus prosił matki, aby dały mi każdego dnia wolną chwilę, w której mogłabym zapisać Jego słowa – mówi Józefa – kazano mi przychodzić do celki rano między ósmą a dziewiątą. Postulantki o tej porze są zajęte i dzięki temu bez przeszkód będę mogła szyć i przygotować dla nich pracę”.

Wierna pozwoleniu Józefa przychodzi co dzień rano do swej celki. Szyje, czekając na Pana. A On, zjawia się natychmiast albo oczekiwanie staje się daremne. Pan Jezus chce, aby Józefa była uległa i zdana na Jego wolę. Jeśli nie przyjdzie około dziewiątej, Józefa wraca do pracy.

W niedzielę, 26 listopada, Jezus nie zjawia się, chociaż w przeddzień polecił jej przyjść. Józefa z tego powodu nie doznaje niepokoju, lecz – jak jej polecił – myśli o Nim, o duszach, o Jego miłości!

Wieczorem, w czasie adoracji przed tabernakulum Pan Jezus zjawia się nagle z krzyżem:

„Oblubienico moja, Józefo! Przychodzę odpocząć w tobie. Nie wyobrażasz sobie, czym jest świat dla mego Serca! Grzesznicy ranią Mnie bez litości; nie tylko grzesznicy, ale wiele dusz wybranych wciąż przeszywa Mnie strzałami, które sprawiają Mi wielki ból!

Błagałam Go, aby przyszedł do nas, bo choć jesteśmy tak nędzne (mówię o sobie), pragniemy przecież bardzo kochać Go i pocieszać!

Wiesz dobrze, że to czynię! Czyż nie widzisz, że przychodzę, aby dać wypocząć memu Sercu?

Posłuchaj – mówił dalej z dobrocią – kiedy cię proszę o ulgę i pociechę, nie myśl, że to jedynie ty Mi ją przynosisz. O, gdybyś wiedziała, jakiej radości doznaje moje Serce, kiedy dusze zostawiają Mi swobodę działania i kiedy pracując, oświadczają Mi: «Panie, to wszystko dla Ciebie!» Pomyśl, jak bardzo Mnie to pociesza! Pomyśl, ile przynosi Mi to chwały!

Weź mój krzyż – dodał – ale nie myśl, że tylko ty sama go dźwigasz. Pozwalasz Mi w sobie wypoczywać i przynosisz chwałę, ale otrzymuję to także od innych dusz, od dusz, które z miłością i poddaniem przyjmują i uwielbiają moją wolę, mając na celu tylko moją chwałę.

Weź krzyż, Józefo. Proś o miłosierdzie dla grzeszników, o światło dla dusz zaślepionych, o miłość dla serc obojętnych. Pocieszaj Mnie. Miłuj Mnie. Zawierz się Mi. Jeden akt zawierzenia uwielbia Mnie więcej niż liczne ofiary!”

Nazajutrz, w poniedziałek, 27 listopada, o ósmej rano, Józefa oczekuje Pana na swym posterunku, zdana całkowicie na Jego wolę.

„Napisałam najpierw to, co mi powiedział wczoraj a potem oddałam się do Jego dyspozycji”.

Ponieważ Jezus się nie pojawił, Józefa zamierzała już odejść, gdy oto nagle Pan stanął przed nią.

„Idź do pracy, Józefo. Jutro powiem moim duszom, że moje Serce jest przepaścią miłości. Myśl wciąż o Mnie. Dusze przynoszą Mi tyle chwały, kiedy żyją w mej obecności!”

Józefa odchodzi z krzyżem, który ciąży swym ogromem na jej ramionach, choć jest niewidzialny dla oczu. Dźwiga podczas pracy ten ciężar, który w swojej wspaniałomyślności ceni wyżej od wszelkich słodyczy.

We wtorek rano, 28 listopada, Jezus czeka już na nią w celce. Józefa rzuca się na kolana i przeprasza Go za wszystko, co mogło w niej nawet nieświadomie zranić Jego Boskie spojrzenie.

„Nie lękaj się – mówi Pan – znam cię! Ale tak bardzo cię miłuję, że już żadna nędza nie odwróci od ciebie mego spojrzenia”.

Potem Pan Jezus zaczyna przemawiać z żarliwością zdawałoby się nie mogącą się pohamować, a Józefa zapisuje Jego płomienne słowa. W krótkim zarysie odkrywa duszom jak Jego nieskończona Miłość jest wpleciona w odkupieńcze wydarzenia Jego życia:

„Jestem samą Miłością. Serce moje jest przepaścią Miłości! Miłość stworzyła człowieka i wszystko, co istnieje na świecie, by mu to oddać pod jego władanie.

Miłość skłoniła Ojca do oddania swego Syna dla zbawienia człowieka, zagubionego przez grzech.

Miłość sprawiła, że Przeczysta Panna, dziecko prawie, wyrzekła się pełnego uroku życia w świątyni i zgodziła się, aby zostać Matką Boga, przyjmując przy tym wszelkie cierpienia, które Macierzyństwo Boże miało na nią nałożyć.

Miłość kazała Mi przyjść na świat wśród ostrej zimy, w ubóstwie i ogołoceniu ze wszystkiego.

Miłość trzymała Mnie przez trzydzieści lat w zupełnym ukryciu przy najniższych posługach.

Miłość sprawiła, że wybrałem samotność i milczenie, żyłem nieznany nikomu i dobrowolnie poddawałem się rozkazom mojej Matki i przybranego Ojca, widziałem bowiem w przyszłości wiele dusz, które pójdą za Mną i znajdą rozkosz w naśladowaniu mojego życia!

Miłość skłoniła Mnie do przyjęcia całej nędzy natury ludzkiej.

Miłość mego Serca patrzyła jeszcze dalej. Wiedziała, ile dusz w obliczu niebezpieczeństwa odnajdzie życie, dzięki uczynom i ofiarom wielu innych.

Miłość kazała Mi znieść haniebną wzgardę i najstraszliwsze męki. Kazała Mi przelać wszystką krew i umrzeć na krzyżu dla zbawienia człowieka i odkupienia rodzaju ludzkiego.

I miłość widziała też w przyszłości, ile dusz złączy się z moimi cierpieniami i purpurą mojej krwi przepoi swe cierpienia i swe czyny, nawet najzwyczajniejsze, aby zyskać dla Mnie w ten sposób wielką liczbę dusz!

Wyłożę ci to wszystko jasno, Józefo, aby ludzie dowiedzieli się, jak daleko sięga miłość mego Serca do dusz.

A teraz wróć do pracy i żyj we Mnie tak, jak Ja żyję w tobie”.

Józefa opuszcza celkę, oddając matkom cenne kartki, dopiero co zapisane. Nie trzyma ich u siebie. Wie, że jest tylko przekąźnikiem, a jej nadprzyrodzona bezinteresowność wzrasta w miarę, jak odsłania się znaczenie tego, co jej powierzono. W głębi swej duszy unosi jednak z sobą wspomnienie tych chwil, w których spojrzała w głębię Miłości. Jest jakby Nią przyobleczone i z całą siłą woli, zabiera się do pracy, do której dołączają się młode siostry. Tak upływa całe jej tajemnicze życie.

Nazajutrz, w środę, 29 listopada, Józefa pracując, czeka na Pana Jezusa. Nagle celka jej napęłnia się łagodnym światłem. To nie Pan Jezus, ale umiłowany uczeń Jego Serca.

„Rozpoznałam Go natychmiast – zapisała Józefa. – Trzymał w ramionach krzyż Jezusa. Odnowiłam moje śluby, a On rzekł:

Duszo umiłowana przez Boskiego Nauczyciela, jestem Janem Ewangelistą. Przynoszę ci krzyż Zbawiciela. Nie rani on ciała, ale

wyciska krew serdeczną. Niech cierpienia, które on ci sprawi, przyniosą ulgę w goryczy, jaką grzesznicy napawają naszego Pana i Boga. Niech krew twego serca stanie się tym winem rozkosznym, które ukaże wielu duszom słodczy i urok dziewictwa. Niech twoje serce łączy się we wszystkim z Sercem Jezusa. Strzeż tych cennych dowodów Jego miłości. Wznieś oczy do nieba, albowiem to, co ziemskie, jest niczym. Cierpienie jest życiem duszy, a dusza, która zrozumiała wartość cierpienia, żyje prawdziwym życiem”.

Józefa pisała już w Wielki Czwartek 1922 r. o niebiańskim wyrazie twarzy św. Jana. Jest to przyjaciel z zaświatów. Ujrzy go jeszcze nieraz, a każde jego nawiedzenie otoczy ją atmosferą pokoju i bezpieczeństwa.

Krzyż, który pozostawił jej dzisiaj, ciąży przede wszystkim na jej duszy. Píše:

„Choć pełna jestem pokoju, serce moje i dusza są ściśnięte, przechodząc udrękę.

Noc z 29 na 30 listopada była nocą wielkiego cierpienia. Krzyż, korona i ból w boku nie pozwoliły mi spać, tak że byłam zmuszona przesiedzieć całą noc koło łóżka”.

W czwartek, 30 listopada, Jezus, wierny wyznaczonemu spotkaniu, przychodzi już o ósmej rano. „*Pisz dla moich dusz*”

mówi do niej i zaczyna bez żadnego wstępu:

„Dusza, która stale łączy swoje życie z moim, przynosi Mi chwałę i pracuje wydatnie dla dobra innych dusz. Może wykonuje pracę, która sama w sobie ma znikomą wartość, jeśli jednak zanurzy ją w mojej krwi lub złączy z pracą, którą wykonywałem podczas mego ziemskiego życia, jakież owoc przyniesie to duszom! Większy może, niż gdyby przemawiała do całego świata! I to niezależnie od tego, czy studiuje, przemawia lub pisze, czy też szyje, zamiata lub wypoczywa, byleby: po pierwsze – zajęcie było wyznaczone przez posłuszeństwo lub obowiązek, a nie przez zachciankę, po drugie – żeby było spełnione w głębokim zjednoczeniu ze Mną, skąpane w mojej krwi i dokonane z wielką czystością intencji.

Tak pragnę, żeby dusze to rozumiały! Wartość ma nie czyn sam w sobie, ale intencja, z jaką się go spełnia. Kiedy zamiatałem i pracowałem w warsztacie w Nazarecie, przyniosłem tyle chwały Ojcu, ile dało Mu moje późniejsze nauczanie w czasie życia publicznego.

Jest wiele dusz, które w oczach świata piastują ważne urzędy i przynoszą memu Sercu wielką chwałę, to prawda; ale mam także wiele dusz ukrytych, które w swych prostych zajęciach, są bardzo pożytecznymi robotnikami w mojej winnicy, bo kieruje nimi

miłość, ponieważ one potrafią nadać nadprzyrodzony wymiar wszystkim czynnościom, zanurzając je w mojej krwi!

Moja miłość idzie tak daleko, że dusze mogą z niczego wydobyć wielkie bogactwa. Kiedy rano łączą się ze Mną i ofiarują cały swój dzień gorąco pragnąc, aby moje Serce posłużyło się nim dla tych, którzy z miłością wykonują swoje obowiązki, godzina po godzinie i chwila po chwili, co za skarby gromadzą wtedy w ciągu jednego dnia!

Będę im odsłaniał coraz bardziej moją miłość. Jest ona niewyczerpana i łatwo jest duszy, która kocha, dać się kierować przez Miłość!”

Jezus milknie. Józefa odkłada pióro i trwa przez chwilę w adoracji przed Tym, którego Serce tak szeroko przed nią się otwiera.

„Żegnaj – mówi jej wreszcie – wracaj do twojej pracy, kochaj i cierp; miłość bowiem jest nieodłączna od cierpienia. Zdaj się na pieczę najlepszego Ojca, na miłość najczulszego Oblubieńca”.

To najdroższa lekcja Boga-Zbawcy. Krzyż Jego jest wybornym darem, przewyższającym wszystkie inne swą wartością. W pierwszy piątek miesiąca Pan Jezus zostawia go Józefie, która dźwiga go dzień i noc.

W sobotę, 2 grudnia, Józefa zapisuje z prostotą:

„Poszłam na rozmyślanie z wielką trudnością, nie mam bowiem już siły”.

Jednakże o ósmej rano Józefa jest na swoim miejscu, a za chwilę zjawia się Pan Jezus i mówi, jak poprzednio:

„Pisz dla dusz”.

Józefa klęka przed małym stolikiem, koło którego Pan Jezus przemawia.

„Serce moje jest samą miłością i miłość ta obejmuje wszystkie dusze. Lecz jakże mogę dać poznać moim duszom wybranym szczególną miłość mego Serca, które chce się posłużyć nimi, aby zbawiać grzeszników i tyle dusz wystawionych na niebezpieczeństwa światowe? Dlatego chcę, żeby one wiedziały, jak bardzo pragnę ich doskonałości i że doskonałość ta polega na spełnianiu ich zwykłych i pospolitych czynności w ścisłym zjednoczeniu ze Mną. Jeśli zrozumieją to dobrze, mogą przeobrócić swe życie i całą swą działalność przez to ścisłe zjednoczenie z moim Sercem. Jakąż wartość ma jeden dzień życia Bożego!

Kiedy dusza pała pragnieniem miłości, nic nie jest dla niej trudne; kiedy jednak czuje się zimna i bez zapалу, wszystko jest przykre i ciężkie. Niech wtedy przyjdzie do mego Serca i nabierze męstwa! Niech Mi ofiaruje to przygnębienie! Niech je połączy z żarliwością, która Mnie trawi i niech będzie spokojna; dzień jej

będzie miał niezrównaną wartość dla dusz. Serce moje zna całą nędzę ludzką i serdecznie jej współczuje.

Pragnę jednak nie tylko tego, aby dusze łączyły się ze Mną w sposób ogólny. Chcę, aby ta łączność była trwała i ufna, tak jak jest w zjednoczeniu ludzi kochających się i żyjących z sobą; jeśli ci ludzie nie rozmawiają ciągle ze sobą, to przecież spoglądają na siebie, otaczają się nawzajem względami i delikatnością, które są owocem miłości.

Kiedy dusza jest radosna i żyje w pokoju, to niewątpliwie łatwo myśleć jej o Mnie. Kiedy jednak ogarnie ją udręka i poczuje się opuszczona, niech się wtedy nie lęka! Jedno spojrzenie wystarcza Mi. Zrozumiem je. I na to jedno spojrzenie Serce moje odpowie najczulszą delikatnością.

Powtórzę jeszcze duszom, jak bardzo moje Serce je miłuje! Chcę, żeby Mnie poznały do głębi i aby dały Mnie poznać tym, których moja Miłość im powierza.

Gorąco pragnę, aby wszystkie dusze wybrane utkwily we Mnie swe spojrzenie i już go więcej nie odwracały. Niech wśród nich nie będzie miernoty, która pochodzi najczęściej z fałszywego rozumienia mojej miłości. Nie! Kochać moje Serce nie jest ani trudno, ani ciężko, ale słodko i łatwo. Nie trzeba czynić niczego nadzwyczajnego, aby osiągnąć wysoki stopień miłości: wystarczy czysta intencja w uczynkach małych lub wielkich, głębokie zjednoczenie z moim Sercem, a Miłość dokona reszty!”

Jezus zatrzymuje się i, pochylając się nad Józefą unizoną u Jego stóp, mówi:

„Idź i nie lękaj się. Ja jestem Ogrodnikiem, który pielęgnuje tę małą roślinkę i czuwam, by nie zmarniała. Miłuj Mnie w pokoju i radości”.

Wieczorem, w pierwszą sobotę miesiąca, Pan Jezus odpowiada na jej trwogę; Józefa lęka się bowiem sideł szatana, który wciąż czyha, aby odebrać jej pokój:

„Przypomnij sobie, co powiedziałem pewnego dnia moim uczniom: świat was ma w nienawiści, ponieważ nie jesteście ze świata. Powtarzam wam to dzisiaj: szatan was prześladuje, ponieważ nie należycie do szatana. Ale Serce moje was strzeże, doznając wśród tych cierpień wielkiego uwielbienia.

Kochaj i cierp, Józefo, za jedną duszę”.

Znowu powierza jej jedną z dusz sobie poświęconych, które słabną w miłości, a na których wspaniałomyślności tak bardzo Mu zależy.

„Odszedł – zapisała Józefa – zostawiając mi krzyż”.

Ten krzyż, z całym orszakiem towarzyszących mu cierpień, będzie ciążył znów na niej w ciągu wielu dni i nocy, podczas gdy ona odgađuje myślą ranę, zadaną Sercu Pana.

Trzy dni później, we wtorek, 5 grudnia, Pan Jezus już jest w celce, kiedy Józefa nadchodzi. Ona jak zwykle odnawia swe śluby.

„Tak – mówi najpierw – Jam jest Jezus, który kocha dusze z czułością. Oto Serce, które nie przestaje je wzywać, strzec, troszczyć się o nie. Oto Serce spragnione miłości, a zwłaszcza miłości dusz wybranych!”

Potem, jak gdyby to gorące wynurzenie przyniosło ulgę Jego Sercu, mówi:

„Pisz, jeszcze dla nich:

Serce moje jest nie tylko przepaścią miłości, Ono jest także przepaścią miłosierdzia! Dlatego znając całą nędzę ludzką, od której dusze najbardziej umiłowane nie są wolne, chciałem, aby ich nawet najmniejsze uczynki mogły się, dzięki Mnie, przyoblec w wartość nieskończoną dla dobra tych, którzy potrzebują pomocy i dla zbawienia grzeszników.

Nie wszystkie dusze mogą głosić kazanie ani nawracać dusze pogańskie w dalekich krajach, ale wszystkie, tak, wszystkie, mogą rozszerzać znajomość i miłość mego Serca, wszystkie mogą się wspierać wzajemnie, aby pomnożyć liczbę wybranych, zapobiegając wiecznej zatracie wielu dusz, a to na skutek mojej miłości i mego miłosierdzia.

Powiedz duszom, że moje Serce sięga jeszcze dalej: nie tylko posługuje się ich życiem codziennym i ich najmniejszymi czynami, ale chce użyć, także dla dobra dusz, ich nędzę, ich słabości, a nawet upadki.

Tak miłość przekształca i przebóstwia wszystko, a miłosierdzie wszystko przebacza”.

Po chwili milczenia Jezus mówi dalej:

„Żegnaj, wróć jeszcze, aby ci powierzyć moje tajemnice. Tymczasem dźwigaj mężnie mój krzyż. Kochaj Mnie, a ja kocham ciebie. Nie zapominaj o Mnie”.

W myśl słów Pana, Józefa czekać będzie na Jego powrót przez wiele dni pod brzemieniem krzyża. Zanim jednak skończy się święto Niepokalanego Poczęcia, Matka Najświętsza przyjdzie zapewnić dziecko o swej obecności i pomocy.

Józefa bardzo cierpiała przez cały dzień. Serce jej jest udręczone, więc wieczorem, po błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem, wzywa pomocy Matki Niebieskiej.

„Powierzyłam Jej moją duszę i błagałam, aby mnie nie wypuszczała z rąk. Ukazała mi się nagle, taka piękna! Ręce miała złożone na

piersiach, a śnieżnobiały welon mienił się złotym połyskiem. Powiedziała mi tylko tyle:

Córko, jeśli chcesz przynieść dużo chwały Jezusowi i uratować Mu wiele dusz, pozwól Mu czynić z tobą, co tylko zechce i oddaj się bez zastrzeżeń Jego miłości.

Pobłogosławiła mnie, dała mi rękę do ucałowania i zniknęła”.

Józefa nabrała nowych sił, aby być wierna temu oddaniu się, które wymaga tylu cierpień i ofiar. Ogarnia ją jednak obawa. Wydaje się jej, że otoczenie przeczuwa coś z tych zamiarów. W swojej pokorze i pragnieniu pozostania w ukryciu jest tym przerażona.

„Chciałam powiedzieć to Panu w czasie nieszpórów – zapisała w niedzielę, dnia 10 grudnia – i zaledwie pomyślałam, a Jezus już się zjawiał:

Józefo, powiedz Mi, dlaczego jesteś smutna?”

Ona odnawia swe śluby i zwierza się Mu ze swych obaw.

„Powiedziałem ci, że będziesz żyła ukryta w moim Sercu, dlaczego wątpisz w moją miłość? Staraj się, by moje słowa dotarły do wielu dusz, które ich potrzebują”.

Potem Jezus pogłębia uczucie jej bezużyteczności:

„A zresztą, jakaż jest twoja rola? Kiedy ktoś przemawia w pustej przestrzeni, głos jego rozlega się daleko. Podobnie jest z tobą. Jesteś echem mojego głosu, ale jeśli Ja zamilknę, czym zostaniesz, Józefo?”

Takie słowa wzmacniają w niej przekonanie o nicości i utwierdzają ją w ufności i pokoju.

„Panie – mówi dalej Józefa – czy coś we mnie przeszkadza Ci w przyjsciu, bo już nie ma Cię od pięciu dni!

Nie – opowiada Pan Jezus ze współczującą dobrocią – bo nie ty Mnie powstrzymujesz, ale lubię, kiedy Mnie pragniesz i wzywasz. Wrócę wkrótce, aby mówić o moich duszach. Zresztą, jeśli coś Mi się w tobie nie będzie podobało, dam ci poznać twoją nędzę i nicość i objawię ci moją władzę nad tobą.

Żegnaj! Trwaj ukryta w moim Sercu i pozwól, żeby delikatność mojej miłości przekształcała cię”.

I rzeczywiście, Pan Jezus nie zwleka ze swymi wynurzeniami i we wtorek, 12 grudnia, zjawia się o oznaczonej godzinie. Najpierw wraca jeszcze do swej obietnicy:

„Tak, Józefo, powiedziałem ci już, nie smuć się, ponieważ moja miłość troszczy się o ciebie i zobowiązuje się ukryć cię w głębi mego Serca. Chcę, abyś nigdy nie wątpiła w moją miłość. Pamiętaj o tym, co ci już nie raz mówiłem: ty jesteś tylko małym i nędznym stworzeniem, które powinno się oddać bez zastrzeżeń w ręce Stworzyciela z pełnym poddaniem się Jego Boskiej woli.

A teraz – mówi dalej – napisz jeszcze kilka słów dla dusz:

Miłość przeobraża ich najzwyczajniejsze czynności, nadając im nieskończoną wartość i czyni jeszcze więcej. Serce moje miłuje dusze wybrane tak czule, że chce wykorzystać także ich nędzę, słabości, a często nawet ich upadki

Dusza, która widzi swoją nędzę, nie przypisuje sobie niczego dobrego i ta nędza właśnie zmusza ją do pewnego rodzaju pokory, której nie miałyby, gdyby widziała w sobie mniej niedoskonałości. Kiedy więc w pracy lub w wypełnianiu obowiązków apostołskich czuje żywo swą nieudolność, kiedy doznaje pewnego rodzaju odrzy w dopomaganiu duszom w dążeniu do doskonałości, której ona sama nie posiada, wtedy zmuszona jest uznać swoją nicość. Jeżeli w tym pokornym uczuciu swej słabości, ucieka się do Mnie, przeprasza Mnie za nieudolność swych wysiłków i błaga moje Serce o męstwo i odwagę, taka dusza nie wie nawet, jak mój wzrok towarzyszy jej i jaką owocność nadaje jej pracy!

Inne są za mało wspaniałomyślne, aby od czasu do czasu spełniać codzienne ofiary i pracować nad sobą. Życie ich upływa niejako wśród obietnic, których nigdy nie spełniają. Tu trzeba wprowadzić jedno rozróżnienie. Są dusze, które przywykły do składania Mi obietnic, ale nie czynią najmniejszego wysiłku by dowieść Mi swego wyrzeczenia i miłości. Im powiem tylko tyle: uważajcie, aby ogień nie zapalił tej słomy, którą gromadzicie w swych stodołach i aby wiatr nie zmiotł jej w jednej chwili!

Inne jednak – i o nich tutaj mówię – zaczynają dzień z dobrą wolą i ożywione prawdziwą chęcią okazania Mi swej miłości, przyrzekają zaparcie się siebie i wspaniałomyślność w tej lub innej okoliczności. Ale kiedy sposobność nadejdzie, czy to wskutek swego charakteru, czy z powodu miłości własnej, czy też braku zdrowia lub czego innego, nie dotrzymują tego, co tak szczerze parę godzin temu przyrzekły. Zaraz jednak uznają swoją słabość i ze wstydem przepraszają Mnie, upokarzają się, odnawiają swoje obietnice. O, trzeba wiedzieć dobrze, że takie dusze tak Mi się podobają, jak gdyby nigdy nie miały sobie nic do wyrzucenia”ⁱⁱⁱ.

W tej chwili odezwał się dzwonek na ćwiczenia zakonne, a Jezus wierny posłuszeństwu, na pierwszy znak zniknął jak błyskawica.

ŁASKI ADWENTU I BOŻEGO NARODZENIA

13 – 31 grudnia 1922

Czy rozumiesz moją miłość do dusz?

(Pan Jezus do Józefy – 16
grudnia 1922)

W grudniu 1922 roku w Feuillants odbyła się wizytacja, która dla Józefy stała się równocześnie źródłem radości i próbą.

Jedna z matek asystentek generalnych Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa przybyła z Rzymu i wizytowała francuskie domy. Rodzina zakonna w Poitiers z radością przygotowywała się na przyjęcie drogiej wizytatorki, przynoszącej zadatek łaski i błogosławieństwa zarówno dla poszczególnych osób, jak i dzieł apostolskich.

Józefa chciałyby się cieszyć tym rodzinnym szczęściem, ale przeczuwała, że matki poruszą zagadnienia ją dotyczące i że ona sama pewnie będzie musiała odpowiedzieć na niejedno pytanie. Mimo że nie wątpiła w swego Mistrza, jej dawne obawy obudziły się na nowo.

„Znowu – napisała ona w środę, 13 grudnia – miałam dowód wierności Jezusa, który dotrzymuje obietnic. Matka asystentka generalna widziała mnie przez chwilę i przyjęła z dobrocią, której nie śmiałam się spodziewać. Pan Jezus powiedział mi już jednak nie raz: **«Jeśli będziesz Mi wierna, nie opuszczę cię i nic ci nigdy nie zaszkodzi!»** Widzę to coraz jaśniej”.

Nazajutrz, w czwartek, 14 grudnia, Pan Jezus zjawia się w cichej celce.

„Widzisz – mówi – jak wiernym jestem Oblubieńcem i Ojcem dla ciebie. Nie lękaj się niczego, nawet gdyby ci się zdawało, że burza wali się na ciebie”.

A potem z zapalem, którego miłość nie może powstrzymać, mówi:

„Powiedz matce, że spowoduję to, mając na względzie moje Dzieło, że wiele dusz zbawi się za pośrednictwem mego zgromadzenia, że słowa moje ożywią gorliwość wielu moich oblubienic, że wiele dusz, które nie doceniają wartości najmniejszych czynności spełnionych z miłości, znajdzie w nich źródło łaski i pociechy!”

Następnie Pan Jezus odpowiedział na wszystko, co jeszcze mąciło pokój Józefy, a potem rzekł z niezrównaną dobrocią:

„Żegnaj. Zдай się na moją opiekę i nie powątpiewaj nigdy w miłość mego Serca. Cóż to szkodzi, że jeszcze nie raz zawieje przeciwny wiatr. Twoja małość jest zakorzeniona w ziemi mego Serca!”

Innym razem będę mówił do dusz – dodaje jeszcze przed zniknięciem. – Teraz pocieszaj Mnie. Jeśli chcesz, ucałuj moje stopy. Później dam ci mój krzyż”.

I rzeczywiście przynosi go niedługo.

„Czekałam na Pana Jezusa szyjąc – pisze Józefa w piątek, 15 grudnia – kiedy nagle zjawił się około wpół do dziewiątej. Dźwigał krzyż, ale bez cienia smutku. Serce Jego i oczy były piękniejsze niż zwykle!”

Józefa nie wie, jak wyrazić swój podziw. Jego postawa, tunika śnieżnej białości, ciemna sylwetka krzyża wśród światła – wszystko to jest tak piękne, że nie umie tego wypowiedzieć.

„Uklęknałam, odnawiając moje śluby. Oddałam Mu cześć, prosiłam tylko o prawdziwą miłość, a potem powiedziałam: co za radość, Panie! Przynosisz mi swój krzyż!

Czy chcesz go?” – powiedział na to Pan Jezus!

Kiedy zaś Józefa ofiaruje się na wszystko, czego od niej zażąda, mówi:

„Weź go i pocieszaj Mnie. Zajmij się moimi sprawami, Ja zaś zatroszczę się o ciebie”.

Potem odpowiedział na myśl, którą czytał w głębi jej serca:

„Tak, to prawda, że nie potrzebuję nikogo, ale pozwól, że będę prosić cię o miłość i że przez ciebie, oblubienico mego Serca, jeszcze raz objawię się duszom.

Pozwól, aby moje Serce otworzyło się i znalazło odpoczynek, rozlewając miłość na tę gromadkę dusz wybranych. Chcę, aby wszystkie dowiedziały się, do jakiego stopnia Miłość szuka ich, pragnie i oczekuje, aby nappełnić je szczęściem.

Moje dusze niech się Mnie nie lękają! Grzesznicy niech nie oddalają się ode Mnie! Niech uciekają się do mego Serca! Przyjmę ich z najczulszą i najbardziej ojcowską miłością.

Ty, Józefo, miłuj Mnie i nie lękaj się swej słabości, ponieważ Ja cię podtrzymam. Ty miłujesz Mnie, a Ja ciebie. Moją jesteś, a Ja twoim. Czegoż pragniesz więcej?

Wypowiedział to wszystko z tak serdeczną dobrocią – napisze Józefa – że zagubiłam się w Nim. Nie umiem wyrazić tego, co się działo w mojej duszy. Prosiłam, aby nauczył mnie miłować siebie, ponieważ to jest jedyna rzecz, której pragnę na ziemi: żyć, aby miłować Jezusa. Całe szczęście moje”.

Nazajutrz, w sobotę, 16 grudnia, Pan Jezus odkrywa Józefie tajemnicę prawdziwej miłości.

„Dziś będziesz Mnie pocieszała. Wejdź w głąb mego Serca i stań przed moim Ojcem ze wszystkimi zasługami twego Oblubieńca. Przepraszaj Go za tyle niewdzięcznych dusz. Powiedz Mu, że jesteś gotowa pocieszać Go i wynagrodzić, przy całej twej nieudolności, zniewagi, których On doznaje. Powiedz Mu, że jesteś ofiarą bardzo

nędzną, ale okrytą krwią mego Serca. W ten sposób spędzisz dzień na przepraszaniu i wynagradzaniu.

Chcę, abyś duchowo połączyła się z zapalem i gorliwością, która trawi moje Serce. Niech dusze wiedzą, że jestem ich szczęściem i nagrodą! Niech nie oddalają się ode Mnie! Tak bardzo kocham dusze; wszystkie dusze!, ale chcę, aby moje dusze wybrane zrozumiały, że miłuję je w szczególny sposób”.

Potem Pan Jezus mówi jej o zgromadzeniu swego Najświętszego Serca i dodaje:

„Józefo, czy rozumiałaś Miłość mego Serca do dusz?

Myślę, że tak, mój Panie! – odpowiada Józefa. – Stale się przecież nimi zajmujesz!

Dlatego tak miłuję moje zgromadzenie i Serce moje wypoczywa w nim z taką miłością! Ono bowiem zrozumiało, jaką wartość przedstawiają dusze, na czym polega chwała mego Serca. Żegnaj Józefo, pocieszaj Mnie i wynagradzaj”.

Pożegnania Pana kończą się zawsze tym hasłem miłości. W miarę, jak czas upływa, ofiarna dusza Józefy widzi coraz wyraźniej, jak duch wynagrodzenia głęboko przenika jej życie i jak łaska powołania przykuwa ją do odkupicielskiego krzyża Zbawiciela. Jezus podkreśla to za każdym razem. Nie sprowadzając jej z pewnej drogi powołania, doprowadza ją do jasnych wniosków, jakie wyciągnąć trzeba z całkowitego oddania się Jego Sercu.

W niedzielę, 17 grudnia, przed Mszą św. o dziewiątej, zjawia się Pan Jezus w jej celce:

„Wczoraj stałaś Mi się pociechą – mówi jej – przez to że nie zostawiłaś Mnie samego. Tyle dusz zapomina o Mnie i tyle innych zajmuje się tysięcznymi błahostkami, a Mnie zostawiają samego całymi dniami! Wiele innych znów nie słucha mego głosu, a przecież Ja mówię do nich bez przerwy, ale ich serce jest przywiązane do stworzeń i rzeczy ziemskich.

Powiem ci to wszystko potem i wtedy poznasz, jaką pociechę sprawiają Mi dusze, a zwłaszcza moje dusze wybrane, kiedy nie pozostawiają Mnie samego! Będiesz pisała dalej, aby ludzie dowiedzieli się, do jakiego stopnia Serce moje miłuje je. Możesz odejść. Ja wrócę!

Dzwoniono na Mszę św. o dziewiątej” – zapisuje Józefa.
Jezus odszedł!

Mija pięć dni. Codziennie rano oczekuje Józefa swego Pana, który jej powiedział: *Wrócę*. Lecz On nie wraca.

Ta wolność Władcy jest jednym z dowodów Jego działania. On lubi niezawodnie zawierzenie się Jego woli, ale chce także przez swe

nieprzewidziane nawiedzenia udowodnić, że one pochodzą od Niego i że nie można mieć żadnej wątpliwości pod tym względem.

Dnia 22 grudnia Józefa napisze:

„Pan Jezus nie przychodzi już od pięciu dni. A przecież powiedział mi, że wróci. Niepokoi mnie myśl, czy Go czymś nie obraziłam, nie mam bowiem ani Jego krzyża, ani Jego korony!”

Potem pisze dalej:

„Przed położeniem się na spoczynek uklękłam, aby powiedzieć Mu dobranoc tak, jak zwykle wieczorem i dodałam: Panie! Od pięciu dni Cię wzywam, a Ty nie przychodzisz!”

Józefa nie skończyła jeszcze zdania, kiedy Pan Jezus zjawia się, jaśniejący pięknnością:

„Od pięciu dni Mnie wzywasz, Józefo! A Ja od ilu dni, miesięcy i lat wzywam dusze, a one Mi nie odpowiadają!

Kiedy Mnie wzywasz, nie jestem daleko od ciebie, przeciwnie, bardzo blisko! Kiedy zaś Ja wzywam dusze, wiele z nich nie słucha Mnie, wiele oddala się ode Mnie. Więc ty przynajmniej pociesz Mnie przez swe wzywanie i pragnienie ujrzenia Mnie. Zaspokój moje pragnienie przez swój głód, którym Mnie łakniesz”.

Ileż dusz wyczyta w tych słowach, tryskających z płomiennego Serca Jezusa, Bożą przyczynę długich wyczekiwań Jego nawiedzin! Ileż dusz zaczerpnie odwagi, a nawet radości z tej myśli, że ofiarując Mu swój głód Boga, zaspokajają Jego pragnienie.

Ten czas, w którym Józefa pogłębia w sobie poczucie powołania do wynagradzania i w którym powstała pierwsza część Orędzia, jakie ma przekazać światu, kończy się w dzień Bożego Narodzenia, pełną uroku sceną. Józefa opisuje ją z prostotą. Dzieciństwo Jezusa coraz bardziej odpowiada jej duszy. Zawsze jednak zajmuje ich oboje tylko sprawa zbawiania dusz; jest to najściślejszy węzeł wspólnej miłości!

Wystarczy przytoczyć to opowiadanie bez komentarza, posiada ono bowiem swoistą wymowę:

„Poniedziałek, 25 grudnia 1922 roku, w czasie niesporów zapewniałam znowu Dzieciątko Jezus o swojej miłości. Ono wie dobrze, że mimo wielkich pokus w ciągu poprzednich dni, pozostaje moją jedyną miłością, moim Królem i moim bogactwem. Bez Niego nie mogę żyć. Jest Ono radością i życiem. Kiedy to mówiłam, ujrzałam nagle małego Jezusa. Podtrzymało Go coś, czego nie widziałam, a przykrywał Go biały welon; odsłonięte były jedynie Jego rączki i nóżki. Trzymał rączki złożone na piersiach, a oczy Jego były tak śliczne i tak pełne radości, że zdawały się przemawiać. Włosy miał króciutkie; wszystko w Nim było maleńkie. Słodkim i czułym głosem rzekł do mnie:

Tak, Józefo, jestem twym Królem!

Ogromnie się ucieszyłam, widząc Go w tej postaci, więc powiedziałam Mu: Tak, mój Jezu, Tyś moim Królem, a jeżeli moi wrogowie i moje złe skłonności będą usiłowały przywieść mnie do upadku, to nie dopną tego, ponieważ ja będę walczyła, aby zostać Twoją na zawsze.

Właśnie dlatego, że walczysz, jestem twoim Królem. Nie lękaj się, gdy nieprzyjaciele wtargną na twoje pole walki. Ja cię obronię, choć jestem taki maleńki! Chcę, żebyś i ty taką była.

A teraz, Józefo, poproszę cię o podarek. Dasz Mi go, prawda?

Bałam się tego, co Pan Jezus mi powie – pisze z pokorą Józefa. – Jednakże odpowiedziałam: tak, Panie, z całego serca, bylebyś tylko dał mi siłę; wiesz przecież, czym ja jestem!

Chcę – mówi dalej Dzieciątko Jezus – chcę, abyś Mi zrobiła tunikę, ozdobioną wielu duszami, tymi duszami, które moje Serce tak gorąco miłuje!

Potem, wracając do swej pierwszej myśli, powiedział:

Popatrz, jaki jestem maleńki! Otóż chcę, żebyś ty była jeszcze mniejsza. A wiesz w jaki sposób? Przez swoją prostotę, pokorę i posłuszeństwo. A prócz tego, Józefo, Serce moje szuka ciepła miłości i tylko dusze mogą Mi je dać. Daj Mi ciepło i daj Mi dusze. Przygotowałem ci wielką liczbę dusz. Nie opóźniaj mojego Dzieła! Jeśli będziesz zdobywać Mi dusze, dam ci moje Serce. Powiedz, kto z nas dwojga daje więcej?

Wróć niebawem. Czekać na Mnie, zacznij już moją tunikę i zdobywaj Mi dusze przez swą miłość! Patrz, ile z nich się oddala. Nie daj się im wymknąć. Biedne dusze! Nie pozwól im uciekać, Józefo! One nie wiedzą, dokąd idą!

Mówił to wszystko – pisała Józefa – głosem pełnym czułości! A gdy zaczął mówić wyciągnął swoje rączki. Był taki piękny, tak uroczy, że cierpiałam, nie mogąc ucałować Jego nóżek. Nie śmiałam jednak powiedzieć Mu tego. Zdawał się promieniować cały. Był taki śliczny, że nie potrafię tego opisać, a słowa swe wymawiał z taką słodyczą, że nie umiem tego wrazić”.

To radosne święto Bożego Narodzenia miało znaleźć swoje dopełnienie następnego dnia.

„Przygotowując się do Komunii św. – pisze dalej Józefa – we wtorek, 26 grudnia, prosiłam Matkę Najświętszą, aby mnie ofiarowała swemu Synowi i nauczyła mnie miłować Go i pocieszać. Mówiłam do Niej z ufnością, jak do Matki i błagałam po Komunii św., aby Go uwielbiała za mnie i aby mnie nauczyła składać Mu dziękczynienie.

Ona zjawiała się nagle, ubrana jak dwa lata temu w płaszcz i bladoróżowy welon. Stała, trzymając na prawym ręku Dzieciątko Jezus, przykryte – jak wczoraj – białym welonem, tak że nic nie było widać, nawet Jego główki. Taka była dobra i macierzyńska i rzekła mi:

Patrz, córko, przynoszę ci twego Jezusa.

I równocześnie odkryła Go.

Złóż Go w głębi twego serca. Widzisz, jak Mu zimno? Przynajmniej ty rozgrzej Go swą miłością. On jest taki dobry i tak bardzo miłuje cię! On jedynie niech będzie Królem twego serca!

Kiedy to mówiła, Dzieciątko Jezus wciąż leżało w Jej ramionach, wznosiło oczy, aby na Nią spojrzeć, od czasu do czasu spoglądając na mnie. Powiedziałam Matce Najświętszej, jak bardzo chciałabym Je miłować, ale że często nie jestem dość wierna temu, czego ode mnie żąda, zwłaszcza zaś, gdy poleca mi coś powiedzieć”.

Józefa wyrzucała sobie – jak zawsze – przyczynę swego opierania się Panu.

„Wtedy Jezus dziecięcym głosem powiedział:

Matko moja, prosiłem Józefę, aby Mi zrobiła tunikę ozdobioną wielu duszami! Tyle z nich oddała się ode Mnie! Ty wiesz, ile ich powierzam duszom, które miłuję! Jeśli odpowiadają mojemu oczekiwaniu, to sprawiają największą pociechę memu Sercu.

A Matka Najświętsza dodała zaraz:

Tak, zdobywaj Mu dusze, córko, i nie pozwól im oddalać się od Niego. Patrz! On będzie płakał!

Powiedziałam Jej, że jest to moim jedynym pragnieniem, często jednak bezwiednie sprawiam Mu przykrość i opieram się, ponieważ daję się zwieść szatanowi.

Nie lękaj się, córko, Jezus oczekuje tylko twojej dobrej woli. Dodaj więcej wysiłku i w ten sposób dawaj Mu dowody swej miłości. A czy wiesz, że Jezus chce, abyś była maleńka, bardzo maleńka, tak mała, żebyś mogła się zmieścić tutaj?”

I ręką pokazała wolne miejsce między swoim sercem, a Dzieciątkiem Jezus, które tuliła do siebie.

„Uśmiechnęła się mówiąc to – zapisała Józefa – a Dzieciątko Jezus patrzyło na Nią i uśmiechało się również.

Nie wyobrażasz sobie, jak ci tu będzie dobrze!

– mówiła dalej Matka Najświętsza. A Jezus machając rączkami powiedział:

Józefo, spróbuj, a zobaczysz!

Jacząc oni są dobrzy oboje. Przeprosiłam ich także za moje opieranie się, za wszystko, co mi przechodzi przez myśl w chwili pokusy. Matka Najświętsza odrzekła:

Tak, to prawda; są chwile, kiedy jesteś bardzo niewdzięczna. A wiesz dlaczego? Dlatego, że myślisz więcej o sobie, niż o Nim. Nie oglądaj się na to, ile cię to kosztuje i daj Mu dowód swej miłości, czyniąc wszystko, czego od ciebie żąda. Jeśli ci każe mówić – mów. Jeśli ci każe milczeć – milcz. Jeśli ci każe kochać – kochaj. Cóż znaczy reszta, jeśli On się troszczy o ciebie!

Przyrzekłam być posłuszna, a gdy Ona zaczęła już przykrywać Dzieciątko szykując się do odejścia, prosiłam o pozwolenie ucałowania Jego nóżek.

Dobrze, ucałuj je.

Kiedy je ucałowałam, Jezus z ogromną słodyczą gładził swą rączką moją głowę. Ucałowałam również rękę Matki Najświętszej, a Ona przykryła Dzieciątko, mówiąc:

Żegnaj, córko. Pamiętaj o tunice. Rozgrzej Go i zdobywaj dusze!

Potem oboje odeszli”.

Do łask tej przemilej wizyty trzeba dodać jeszcze zjawienie się św. Jana, przyjaciela dusz dziewiczych, w środę, 27 grudnia. Józefa próbuje tym razem opisać Go na swój sposób, w następujących słowach:

„Przyszedł w czasie mojej adoracji. Był majestatycznie piękny. Prawą rękę miał wyciągniętą, lewą złożoną na piersiach. Wysoki, jest trochę wyższy i cięższy niż Pan Jezus, rysy ma grube, wydatniejsze. Oczy jego są czarne, twarz blada; jest ciemnym szatynem. Otacza go jasne światło. Mówi wolno, tonem poważnym tak, że słowa jego przenikają duszę do głębi. W głosie ma coś niebiańskiego: jest on mocny i łagodny zarazem.

Odnowiłam moje śluby, a on zaraz powiedział:

Duszo, oblubienico Boskiego Serca, ponieważ ten Pan, godzien uwielbienia, upodobał sobie dusze czyste, przychodzę ożywić w tobie ogień, który ma cię strawić miłością dla tego Boskiego Serca. On pierwszy nas umiłował. Na Jego miłość odpowiedzmy naszą miłością, pełną wdzięczności, stałości, czułości i wspaniałomyślności. Niech ona będzie czysta i bez domieszki miłości własnej. Dobroć Bożego Serca miejmy wciąż przed oczyma. Niech się ona stanie pierwszą pobudką miłości, która szuka dobra i chwały Umiłowanego.

Duszo, z upodobaniem wybrana przez Boskiego Mistrza, załóż mieszkanie w Jego Sercu. Pozwól się rozpaść przez ogień, który je trawi. Daj się oczyścić i upoić niebiańską słodyczą. Przejdź przez życie jak gołąbka, ledwie ziemi dotykając. Podobna do pszczoły na kwiecie, niech twoja dusza tylko tyle wypoczywa w tym życiu, ile trzeba dla koniecznego pokrzepienia. Dla duszy, która miłuje Boskiego Mistrza, świat jest jakby ciemnym korytarzem.

Złożył ręce na piersiach i zamilkł na chwilę. Był piękny jak anioł. Nie śmiałam mówić. Wreszcie zdecydowałam się, aby Go zapytać, czy dusze zakonne są pociechą dla Pana Jezusa, który tak kocha dziewictwo. Święty Jan popatrzył w niebo, twarz mu się rozjaśniła i odrzekł:

Dusze dziewicze są mieszkaniem miłości, w którym spoczywa Baranek niepokalany. Ale wśród tych dusz są i takie, które

wywołują podziw nieba. Oblubieniec Niebieski zatrzymuje na nich swe przeczyste wejrzenie i w nich składa słodką woń, która unosi się z Jego Serca.

Potem wyciągnął prawą rękę, pobłogosławił mnie i rzekł:

Pozwól Mu się posiąść i strawić. Niech cała twa troska i gorliwość zmierza do Jego chwały i miłości, a pokój Jego niech cię strzeże!

Wieczorem Pan Jezus ponawia dar niezwyklej łaski, jakiej udzielił Józefie w ten sam dzień dwa lata temu.

„Zjawił się około godziny ósmej. Był bardzo piękny. Rana Jego gorzała i była szeroko otwarta.

Pójdź – rzekł – wejdź do mego Serca i odpocznij w Nim, potem zaś Ja odpocznę w twoim”.

I pociągając ją w tajemniczy sposób, pogrąża ją w tej przepaści.

„Myślałam, że to już niebo! – pisze Józefa nie mogąc dodać nic więcej.
– Nie da się wyrazić, czym jest wejście do Jego Serca!”

Ponad godzinę trwa ten niewypowiedziany spokój, na koniec Jezus przypomina swej oblubienicy cel, do którego zmierzają wszelkie Jego łaski.

„Nie zapominaj – mówi do niej – że dusze przeze Mnie wybrane mają być żertwami”.

Józefa nie może o tym zapomnieć. Ta myśl Mistra wyryła się zbyt głęboko w jej duszy i wie odtąd, że ich zjednoczenie dokonuje się jedynie na krzyżu. W chwili jednak, kiedy Pan Jezus jej to powtarza, chce równocześnie zaznaczyć, że to Jego miłość naznaczy ją tym krzyżem. Używa w tym celu jednego z tych symboli, przez które lubi wyrażać swoje myśli.

„Kiedy to mówił – napisze Józefa – ujrzałam małą gołąbkę bardzo białą; jej szare skrzydełka były szeroko otwarte, jak gdyby chciały wzlecieć do Serca Jezusa. Z Jego rany wychodziła jednak smuga ognista, która ją odpychała i padała na jej główkę o olśniewającej białości. Miała ona czarny krzyżyk, widoczny nieco poniżej szyi”.

Józefa nie tłumaczy tego zdarzenia. Nieraz jeszcze, aż do śmierci, ujrzy tę małą gołąbkę. I Pan Jezus wyjaśni jej znaczenie tego widzenia, które ma być obrazem jej duszy.

Obecnie zaś światło przygasa. Nie czas jeszcze, aby ulecieć do Serca Bożego. Od tego dnia dzieli ją jeszcze cały rok, rok łask, cierpień i wszelkiego rodzaju doświadczeń. Ogień miłości będzie ją trzymał na uwięzi wśród bólu, aby przez nią objawiać się dalej światu.

ⁱ Patrz dodatek.

ⁱⁱ Od paru tygodni zażądano od Józefy pod posłuszeństwem tej nowej ostrożności w stosunku do szatana, który nigdy nie mógł za nią powtórzyć tych słów pełnych miłości i błogosławieństwa. Przeciwnie zaś, goście niebiańscy powtarzali je i komentowali z zapałem.

ⁱⁱⁱ Pan Jezus ustala tu jasno różnicę między grzechami powszednimi, które dusza popełnia z przyzwyczajenia, dobrowolnie i z nimi nie walczy, a upadkami pochodzącymi z ułomności, ale naprawionymi. Chce przez to powiedzieć, że znacznie więcej pociechy przynosi Mu akt woli, jakim jest wynagrodzenie, aniżeli Go obraża ułomność duszy. Rzeczywiście bowiem akty pokory, ufności i wspaniałomyślności, które składają się na wynagrodzenie, wymagają świadomego działania woli, które tylko częściowo ma miejsce przy upadkach płynących z ułomności.